

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do „Roli” przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

Z powodu zwiększonego napływu ogłoszeń, numer niniejszy zamiaszt, jak zwykle, z 12-stu, składa się z 16-stu stronnic druku, przyczem mogliśmy dać i nieco więcej tekstu.

CHLEB DLA SWOICH. (1)

XIV.

Z Warszawy. Szanowny redaktorze! Nie znam w prasie warszawskiej rubryki żywniejszej nad tę, jaką prowadzicie w „Roli”, pod skromnym mianem: „Chleb dla swoich” — i zdaje mi się, że do tej właśnie rubryki kwalifikuje się pytanie, z jakim chciałbym się zwrócić pod adresem pewnej liczby właścicieli domów w Warszawie. — naturalnie właścicieli chrześcian. Owóż w czasie kiedy na warszawkim bruku bardzo wielu naszych braci rodzonych szuka pracy i chleba, panowie ci, dla niepojętych dla mnie i dla nikogo niezawodnie powodów, protegują „brac moższową”, dając jej miejsca *rzędców* swoich nieruchomości. Sam znam takich właścicieli domów chrześcian, którzy, na prośbę o uzyskanie skromnego miejsca *rzędcy*, — polaka-chrześcianina odprawiają z niczem, ale żyda przyjmują. Przyjmą i trzymać go będą. Jakoż niema prawie takiej dzielnicy w naszym grodzie syrenim, gdzieby nie znalazło się parę lub kilka nawet domów należących do chrześcian, a administrowanych lub zarządzanych przez żydów. Krzyżująca to anomalia, głupota czy bezmyślność i, powiedziałbym nawet, nieopieczniwa to, nieobywatelska obojętność na los własnej braci, — godna najsurowszej nagany i napiętnowania.

Bo gdybyż ci panowie właściciele domów czujący ową niepojętą słabość do żydów, mieli przynajmniej w utrzymywaniu ich, w charakterze *rzędców*, jakiś inieres materialny — jeżeli już moralnego zrozumieć nie chcą czy nie mogą; — gdybyż przynajmniej dla nich samych utrzymywanie *rzędcy* żyda było korzystniejszym, aniżeli utrzymywanie *rzędcy* chrześcianina! Ale, jako żywo, tak nie jest! Szczęśliwym nazwać się może ten właściciel domu, którego *rzędca* żyd nie okpi, lub któremu nie „świśnie” coś z komornego, — gdyż zwykle dzieje się przeciwnie. Obok zaś tego, o porządnem utrzymaniu domu zarządzanego przez żyda nie może być mowy, a oprócz ciągłych nieprzyjemności z powodu niechlujnego i niedbałego spełniania obowiązków przez swojego zastępcę starozakonnego — właściciel domu innej szansy i innych zysków z utrzymywania *rzędcy*-żyda mieć chyba nie może.

I gdybyż zresztą kandydatów na *rzędców* brak nam było wśród chrześcian! Ale, jak wspomniałem, jest ich aż za wielu. Aż za wielu jest ludzi, dla których to skromniuchne wynagrodzenie jakie *rzędca* domu za zajęcie swoje brać może, byłoby nieraz dobrodziejstwem, lub ratunkiem od głodnej nędzy.

Czemuż więc tej nędzy swojej bratniej nie podać ręki pomocnej? — czemuż zamiast niej — wspierać mamy gwałtem żyda przybłądę i najczęściej szachraja?

(1) Po adresy osób — gotowych udzielić bliższych jeszcze informacyj, na miejscu, lub przez korespondencję, — interesowani zgłaszać się mogą do Administracyi naszego pisma (Przy pi s e k Re d.)

Zaiste, jacyżemy straszliwie jeszcze niedojrzali i nie pojmujący własnego nawet interesu, a i jacyż przytem nie-solidarni... nie złączeni żadną myślą o sobie!

Właściciel domu z ul. Chmielnej.

Z Radomia. Szanowny Panie Redaktorze! Radom, miasto należące do większych miast w Królestwie i liczące 20 tysięcy mieszkańców, nie ma dotąd ani jednego *lekarzadentysty* chrześcianina. Jest tylko jeden żyd, ale ten już się dostatecznie wzbogacił i lekko sobie traktuje publiczność. Racz przeto, Szanowny Panie Redaktorze, w rubryce: „Chleb dla swoich”, pomieścić tę wiadomość, a bardzo być może, że znajdzie się w Warszawie dentysta-chrześcianin, któryby chciał osiąść tu w Radomiu — gdzie odrazu mógłby mieć szeroką praktykę i byt zapewniiony. F. D.

Z Pińczowskiego (gub. Kielecka). Rozejrzawszy się w stosunkach widzę, że i w okolicy tutejszej znalazłoby się sporo chleba dla swoich, i że równocześnie możnaby też coś zrobić w kierunku wyzwolenia się chrześcian z pod jarzma żydowskiego wyzysku.

Wprawdzie w gub. Kieleckiej, w latach ostatnich, założone zostały w wielu miejscowościach — jak naprzykład: w Suchedniowie, Stopnicy, Miechowie, Oksy, Skalbmierzu, Słomnikach, Proszowicach etc. — spółkowe sklepy chrześciańskie spożywcze, ale ograniczają one szwindel i szacherkę żydowską tylko w pewnym stopniu i w jednym tylko kierunku. Tymczasem, — co się tyczy handlu towarami *łokciowym, galanteryjnym, norymberskim* i t. d., nie widać żadnych usiłowań emancypacyjnych. Ja sam, jako człowiek familijny, wydaję eo rok około trzystu rubli, w takim naprzykład Pińczowie lub Działoszycach, na wspomniane wyżej towary i przedmioty — i, pomimo niezachwianego przeświadczenia o krzywdzie jaka się przez to dzieje, zniewolony jestem, powtarzam, zasilać co pół roku setką i pół rubli (jednorazowo i gotówką) naszych pasożytów. Otóż sądzę, a nawet jestem pewny, że takich jak ja „kundmanów” w okolicy tutejszej i w samym Pińczowie — bo o ten głównie punkt idzie mi w tej chwili — znalazłaby się liczba wcale pokaźna.

Pińczów zaś sam jest miastem największym z pośród miast powiatowych gubernii Kieleckiej, w którym znajduje się jeden tylko sklep kolonialny chrześciański, pana Żdzarskiego. Polecam tedy zarówno miejscowość tę ludną a ożywioną pod względem handlowym, jakoteż okoliczności tu przytoczone, uważać ludzi dobrej woli, rozumiejących podwójną — to jest własną i ogólną — korzyść, wynikającą z zakładania sklepów chrześciańskich. Mir.

Z Garwolina (gub. Siedlecka). Proszę Szanowną Redakcyę „Roli” o pomieszczenie, w rubryce: „Chleb dla swoich”, następującej wiadomości. W Garwolinie, mieście powiatowym, potrzeba jest niezbędnie dwóch jeszcze sklepów.

1) *Z towarami łokciowymi* i —

2) *Norymberskiego v. niaciarskiego* z drobiazgiami toaletowymi.

Mieszkańców sam Garwolin liczy około 4,000, a parafia garwolińska ma około 12,000 dusz. Okolica jest licznie zamieszkałą, a sąsiednia wielka fabryka szkła (w Czechach), czyli właściwie cała ludność robotnicza i urzędnicza tej fabryki, wszystkie swoje sprawy dotyczące odzieży załatwia w Garwolinie. Obok tego zapadło już postanowienie pobudowania na przedmieściu Garwolina koszar wojskowych

dla całej dywizji, co też niemało się przyczyni do ożywienia handlu w mieście. Nadmienić wreszcie należy, iż jeden sklep chrześcijański kolonialny istniejący tutaj od lat kilku, wyrobił sobie już bardzo szeroką klientellę i rozwinął się świetnie. Te same przeto widoki są tu, w Garwolinie, dla sklepów: bławatnego i norymberskiego. K.

Z Sejn (gub. Suwalska). Miasto nasze, niegdyś jedno z większych, posiadające kilka kościołów, szkoły i t. d. — dziś zeszło znacznie niżej; niemniej jednak i teraz jeszcze jest ono dość ludnem i handlowem. Jest tutaj urząd powiatowy oraz inne biura rządowe, a obok tego mamy w Sejnach rezydencję Biskupią, Konsystorz diecezjalny, Seminarjum duchowne rzymsko-katolickie, w którym się kształci około 80-ciu alumnów.

W tych samych wszakże Sejnach handel, przemysł i rzemiosła były do niedawna jeszcze wyłącznie w ręku, czyli w monopolu żydowskim. Dopiero coś przed rokiem przeszło jeden z polaków-chrześcijan, pan K..., odważył się założyć tu sklep spożywczo-kolonialny wraz z materiałami piśmiennymi i na tej odwadze wcale źle nie wyszedł. Sprzedając bowiem towar tylko dobry, według rzetelnych miar i wag a po cenach przystępnych, sklep ten zjednał sobie liczną klientellę i wziętość tak, że konkurencja żydowska nie jest w stanie nic mu już dzisiaj zrobić.

Natomiast uczuwamy tu jeszcze konieczną i gwałtowną potrzebę:

- 1) Sklepu chrześcijańskiego z towarami lokciowym;
- 2) Takiegoż sklepu galanteryjnego;
- 3) Krawca chrześcijanina i
- 4) Introligatora chrześcijanina.

Sklepy—lokciowy i galanteryjny—podobnie jak wspomniane powyżej sklep kolonialny, mogłyby być pewnemi trwałego powodzenia; a co się tyczy krawca, ten znalazłby w Sejnach nie tylko zdrowy chleb powszedni, ale wygodny byt i dostatek. Samo duchowieństwo tutejsze, nie tylko miejscowe lecz z całej diecezji. i całe Seminarjum, uciekające się dziś z konieczności do fuszaków starozakonnych i obdzierane przez nich, stanowiłoby już dla krawca chrześcijanina bardzo poważną liczebnie i moralnie klientellę, a obok której mógłby on liczyć i na inne warstwy tutejszej ludności chrześcijańskiej.

Uprzedzam wszakże, iż krawiec osiedlający się w Sejnach powinienby mieć paręset rubli kapitału, gdyż bardzo wiele osób, zwłaszcza też z pośród duchowieństwa, nie dostarcza materiału własnego, ale zamawia go wraz z robotą u krawca.

Wreszcie brak *introligatora chrześcijanina* (dotychczas niema ani jednego, a są tylko żydkowie, partacze ostatniego rządu) jest tutaj tak dotkliwym, iż ręczyć można z góry, że ten, któryby tu osiadł, nie mając żadnej konkurencji, a robotę mając ciągłą, stałą i pewną, nie pożałowałaby swych przesiedlin dajmy na to z Warszawy, gdzie konkurencja

jest duża, środki utrzymania o wiele droższe, a robotę wyrównują sobie, rzecz można, jedni drugim. *Gaidys.*

Z Kowna. Racz, Szanowny Panie Redaktorze, w rubryce „Chleb dla swoich“, podać do wiadomości że w Kownie, na 150 przeszło (!) zegarmistrzów żydów, niema ani jednego

z *z egarmistrza chrześcijanina*, któryby zwłaszcza posiadał zarazem i fach *jubilerski*.

Również niema tutaj ani jednego

Kapelusznika i czapnika chrześcijanina.

Kowno, aczkolwiek w wysokim stopniu zażydzone, tak, że na przykład i „Rzemieślnicza uprawa“ tutejsza jest niemal w zupełności zależną od żydów — jest jednakże miastem gubernialnem, liczącem z górą 40 tysięcy mieszkańców i, oprócz wszystkich władz gubernialnych — mają tutaj swe *locum*: zarząd 9-go Okręgu dróg i komunikacji, zarząd celny Wierzbolowski, oddział Banku państwa, gimnazjum, Seminarjum duchowne i t. d. Czyli że jako takie, Kowno przedstawia wszelką gwarancję — powodzenia dla wspomnianych wyżej *rzemieślników chrześcijan*, których brak odczuwamy tutaj wszyscy nader dotkliwie. A. S.

Szanownych abonentów i w ogóle przyjaciół naszego pisma prosimy uprzejmie o nadsyłanie nam do rubryki niniejszej odpowiednich wiadomości i informacji ze wszystkich stron. W wiadomościach tych, niechaj żadnemu z łaskawych korespondentów nie idzie zgoła o „obrobienie stylowe“, ale wyłącznie o fakta.

KONIEC ŚWIATA

STUDYUM PSYCHOLOGICZNO SPOŁECZNE
przez Edwarda Drumont.

KSIEGA SZÓSTA.

III.

Prawica i stronnictwo zachowawcze.

(Dalszy ciąg.)

Bo i cóż to tam było po za tym oficerem! Wszyscy żołnierze i wszyscy oficerowie jego pułku, i wszyscy żołnierze i wszyscy oficerowie wszystkich pułków francuzkich, i wszyscy sędziowie i wszyscy prefekci, wszyscy komisarze policyi, wszyscy żandarmi, cała straż polna, i Izba deputowanych i Izba parów!...

A czas nbiegał. Atak był naznaczony na wpół do czwartej, a schadzka na trzecią, na ulicy Quimampoix, u niejkiej pani Roux, u której złożone były naboje i broń. Wszyscy stawili się punktualnie; Barbès rzekł: „Naprzód!“

— Będę—odrzekła—ale pierwej trzeba usunąć z drogi Zapolską.

— Wydając ją za Henryka? Nie miałyby chyba oczu, gdyby przełożyła Henryka nad von Kramsta.

— Daj mi, ojcze, *carte blanche* do zajęcia się tym interesem, a zobaczysz że musi przełożyć Goldweina nad tego arcy-nababa.

— Dam ci wszystko czego zapragniesz... Von Kramst wart trudu, ale wątpię czy to się udać może.

— Trzymam cię więc za słowo, drogi, nieporównany ojcze! A więc dasz mi najpierw dwa czeki *in blanco* do twego kantoru.

— Tylko tyle?

— Dasz mi swą pomoc w zawiadomieniu starego von Kramsta o umizgach syna. Rzecz naturalna, stary powinien wiedzieć czystą jak kryształ prawdę, w tym sensie: *primo*: panna Zapolska jest nadziemskiej piękności i nadziemskiej cnoty; *secundo*: jest rozumną, jest bardzo... ludzianistką, chłoponistką... Nawiasowo proszę cię, ojcze, o wybaczenie mi, aż dwóch neologizmów; wszakże na ich znaczeniu nie pomylisz się?

— Cóż dalej?

— Dalej, *tertio* najważniejsze, najpodstawniejsze, najhaniebniejsze, najniebezpieczniejsze... a więc *tertio*: panna Zapolska jest polką... Aha! złapałam cię ojcze, zacieka wi-

VON KRAMST

przez
Autorkę „Opowiadań“.

(Dalszy ciąg.)

Bankier przetarł oczy i przyglądał się córce. Był znawcą niewiesticich wdzięków, Irena wydała mu się denerwującą piękną z tą zuchwałą pewnością siebie; a jednak potrzęsnał niedowierzająco głową.

— Von Kramst znał w Paryżu legendowej urody kobiety — odrzekł.

— Znał kobiety, ale nie kobietę, którą zaślubić trzeba żeby ją mieć na zawsze.

Goldwein zrozumiał doniosłość zepsucia, w tem pojmo-waniu kwintesencji kokieteryjnej, lecz go wcale nie raził cynizm Ireny; to, co mówiła córka, brał za szczerłość dziecka względem ojca.

— Ty jesteś nieporównana! — zawołał z uwielbieniem — pojąć nie mogę, w czem ta Zapolska może ci szkodzić?

— Inną jest niż wszystkie, które dotąd znał.

— *C'est sa marotte d'un jour...* — zrobił uwagę bankier.

— *Finie par le mariage* — dokończyła.

— Bądźże ty jeszcze inną, kiedy go można złapać na oryginalność.

i o wpół do czwartej rozpoczął się zwawy ogień karabinowy, skierowany przeciw straży Pałacu Sprawiedliwości.

O 7-ej wszystko się skończyło.

Odparty od Pałacu Sprawiedliwości i od prefektury policji, Barbès zdołał opanować ratusz; wyparty z niego, po zaciętej walce na uliczkach Transnonain, Greneta i Simon-Lefranc, ranny w głowę, został ujęty. W kilka miesięcy później, człowiek ten, który mógł pójść sobie na „Kosz kwiatów“ do Opery Komicznej, spisywał ostatnie swoje myśli w więzieniu skazanych na śmierć, czekając na egzekucję.

Barbès został ocalony nietyle przez wiersze Wiktora Hugo jak przez młodzież szkolną, która wówczas jeszcze wielbiła innych ludzi niż Ferry i Wilson; jednak dziewięć lat przesiedział w ciężkim więzieniu w Mont-Saint-Michel.

Dziewięć lat więzienia to nie żarty! Gdyby Charette odezwał się był do swych towarzyszy na „Turyście“: „Barbès w końcu doczekał się Rzeczypospolitej, wy doczekacie się także Monarchii, ale musicie przesiedzieć dziewięć lat w więzieniu“, iluż znawców byłoby zażądało zarzucenia natychmiast kotwicy!

Nie można dość napowtarzać tej prawdy, że ten tylko dopina swego celu, kto zdecydowany jest sam siebie poświęcić. Barbèsowi nie powiodło się wprawdzie w dniu 12 Maja 1839 r., ale następne powstania za rządów Ludwika Filipa zaprawiły zwolna ludzi do wojny ulicznej. Dnia 24 Lutego ludzie ci byli na stanowisku, patrzyli i czekali. Gdy się rozległ sławny strzał pistoletowy i nagle wzruszenie wstrząsnęło tłumem, oni, doświadczeni w rozruchach, zrozumieli co się święci, i w sam czas ruszyli naprzód.

W walkach tych, podobnie jak w innych, nastaje w danej chwili pewien rodzaj zamętu; zwycięstwo, pociągane to w prawo, to w lewo, chwije się i zdaje się nie wiedzieć na którą przechylić się stronę. Ruchów tych nie można stworzyć dowolnie, ale gdy się pojawia, a ludzie dobrze zorganizowani gotowi są z nich korzystać, zwyciężą niezawodnie. W tem zresztą spoczywa cała wyższość Blanquistów, którzy, mniej liczni niż inni rewolucyoniści, trzymają się kupą i w chwili sprzyjającej mogą wystąpić skutecznie.

Rozwiodłem się nad tem szerzej na intencję młodych ludzi z nowej generacji, którzy pisali do mnie listy pełne smutku, trwogi i upadku ducha.

Nie mam ja prawa przepisywać nikomu jak ma żyć, ale jako człowiek który dużo myślał i rozważał, mam prawo wskazać młodszym od siebie metodę intelektualną, zdatną, według mnie, do wytworzenia męskiego ducha.

Powiem zatem tym, którzy może znajdują się w tem położeniu, że będą mogli zbawić kraj, jak to mogli byli zrobić członkowie Zgromadzenia z r. 1871, gdyby nie byli tak fatalnie niedorośli do wysokości swego zadania:

„Chodźcie od czasu do czasu posłuchać dobrego kaznodziei, żeby się umocnić w wierze, ale unikajcie starannie wymowy trybuny świeckiej, górnołotnych prozopopei, obietnic pójścia na śmierć i całego przyboru czezej frazeologii. Pa-

szy pana finansistę, moją taktyką dyplomatyczną. Nie będę cię męczyła, narzucaniem ci rozwiązania samemu zagadki, wypowiadam się zaraz z mych czynów szczerze, jak się spowiada z grzechów katolik przed śmiercią. Otóż, drogi, idealnie dobry mój ojczu, gdy ty krzątałeś się, dla zebrania wiadomości o stanie majątkowym i o ambicyach von Kramstów, ja, ze swej strony, zakrzętałam się około powzięcia języka, do jakiej odmiany zaliczają się, nie rajskie ptaki, ale te dwunożne zwierzęta, obaj von Kramstowie? Dowiedziałam się tedy, co następuje: — *primo*: stary von Kramst jest po uszy niemcem, a z uszami prusakiem. *Secundo*: ten sam stary przepisał już prawie cały swój majątek, na syna, bo ślepo wierzy w swego jedynaka, a kocha go, kto wie, czy nie więcej od swego prusactwa. *Tertio*, najważniejsze, najpodstawniejsze, najniebezpieczniejsze, najjadliwsze, najbardziej piorunujące... a więc *tertio*: ten sam stary von Kramst nienawidzi, niecierpi, nie znosi... kogo?... polaków... Ambitnym jest, lecz nie będzie zmuszał syna, chociażby nawet szło o jakąś z monarszego rodu księżniczkę; z tem wszystkim na polkę nie zgodzi się nigdy; w ostatnim razie przyjąłby może za synową... *lachons le mot!*... nawet żydówkę, zwłaszcza, że to *idée native* pruska... Postawiony zatem, z nożem na gardle, wobec polki, stanie się bezwątpienia sprzymierzeńcem firmy Goldwein... Cóż ty na to, ojczu?

miętajcie o tem, jak straszliwą śmiesznością okryło się stronnictwo monarchiczne, posługując się nadmiarem frazesów retorycznych, poczynawszy od końca r. 1871: „Bóg tak chce! podźwigniemy oręż dawnych rycerzy, walczyć będziemy mieczem ognistym, zginiemy, jeżeli przyjdzie na to, jak Machabeusze!“ A po tem wszystkiem znosili cierpliwie najohydniejsze postęпки.

„Do wystąpień swoich w sprawach publicznych zastosujcie wyborną metodę, wskazaną w „Ćwiczeniach“ Sgo Ignacego. Postawcie się w duchu, w jakiembądź położeniu, dajmy na to w przeddzień sądu ostatecznego, jak radzi św. Ignacy, i zapytajcie się siebie samych, czegobyście doznawali. Zbadajcie dobrze z góry waszą siłę woli. Nie nabijacie sobie głowy historiami o Chrześcianach w Cyrku, które wam opowiadają ludzie otyli, którzy uważaliby się za zgubionych, gdyby kotlet nie był w sam raz wysmażony, i którzy nie śmiechaliby się wcale, gdyby się znaleźli na arenie wpośród lwów zgłodniałych. Zrozumcie dobrze znakomity ustęp z Carlyla o Bojaźni i Odwadze: wartość jest jedyną rzeczą która ma wartość, która coś znaczy; ale nie bierzcie tego z tonu zanadto lirycznego, nie okłamujcie sami siebie i nie wyobrażajcie sobie, że nigdy nie doznacie trwogi, na podobieństwo Audifratów-Pasquier, estradowców, fabrykantów mów noworocznych, którzy rzucają rękawicę Rzeczypospolitej o trzy kwadransy na 9-tą, kazawszy wprzód stan-gretowi przyjechać z karetą punktualnie na pięć minut przed 10-tą.

„Przesadzajcie, potęgujcie raczej strach, jakiego doznacie wobec rzeczywistego niebezpieczeństwa; powiedzcie sobie z góry, że słabość żołądka albo mocny katar odejmują wiele siły ludziom najbardziej wypróbowanym. Przypomnijcie sobie wszystkie powody, tak nieraz uzasadnione, które mogą wam przeszkodzić w działaniu. Ale gdy ocenicie dokładnie, wobec siebie samych, co jesteście zdolni dokonać, jak daleko się posunąć, nie szukajcie pozorów do bezczynności w odbierających ducha radach starych polityków zachowawczych, nie zapominając, że to oni doprowadzili nas tam gdzie jesteśmy, nie dlatego że nie byli bohaterami — to nie każdemu dano — ale dlatego że nie uczynili najmniejszej rzeczy z tych jakie uczynić mogli, nie zdobywając się na nadludzkie wysiłki, a nie uczynili przez zamięłowanie w dobrym bycie, przez obawę zamęcenia sobie życia, tak wygodnie urządzonego.

„Nadewszystko przepędźcie za dziewiątą granicę tych, którzy na wstępie do wspaniałej przemowy, porównują was do męczenników.

„Jest przy ulicy Bac dom, w którym apostołowie pałający miłością Boga gotują się na męczeństwo; jest tam muzeum, z którego się wychodzi jakby zmiażdżonym uwielbieniem dla odwagi tych sług Bożych; znajdują się tam wszystkie narzędzia męczarni, jakie zdołało wynaleźć okrucieństwo ludzkie, a które nigdy nie ustraszyły heroizmu Misyjonarzy. Nadar, mój sąsiad, wielki niedowiarek, opowiadał mi ze

— Zkądżeś przyszła do świadomości tych drobiazgowych szczegółów o starym von Kramście?

— Najpierw, nie są to drobiazgowo szczegóły, kiedy mogą służyć za oś konfliktu, któremu nadamy ruch, życie; powtóre, świadomość moja tych właściwości cudzej natury, dosięga nietylko starego, lecz i młodego von Kramsta.

— Ale zkąd, powiedz mi, zkąd masz informację?

— *Lachons toujours le mot juste!*... przez kobietę, którą się opiekuje stary von Kramst.

— Któż jest tą kobietą?

— Ex-niemka, ex-szwaczka i ex-przyjaciółka Gotlieba von Kramsta. Ex-niemka, bo pochodzi z Hanoweru, a von Kramst wydał ją przed dziesięciu laty za ormianina, ex-szwaczka, bo szycie niegdyś było jej zawodem, ex-przyjaciółka Gotlieba, bo niegdyś Gotlieb żył szumnie, a że był bogaty, więc nie żałował sobie tego szumu.

— Gdzieżeś znalazła tę skarbnicę informacyjną?

— Ta informacyjna skarbnica przebywa z mężem tam, gdzie mieszka Gotlieb.

— Lecz ty nie przebywałaś tam, gdzie mieszka Gotlieb.

— Nie, ale przebył tam czas jakiś, ktoś, kto się poznał z ormianinem i z jego żoną.

— Któż to taki?

— Żyd.

Bankier drgnął ze wzruszenia.

łzami w oczach ceremonię pożegnania, której był świadkiem: rodzice byli obecni na Mszy odprawionej na intencję ich syna przed jego odjazdem. Syn przeznaczony był na posterunek, z którego żaden kapłan nie wrócił żywy, na którym poprzednik jego został przez kata szczyrykiem pokrajany na drobne kawałki; rodzice wiedzieli o tem i zachwyt niebiański malował się na ich twarzy na myśl o poświęceniu jakie spełniało ich dziecko.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

LISTY O IRLANDYI.

przez
St. PIASTA.

II.

Ogrodem spacerowym Dublina jest „*Phoenix Park*“. Jest to bezsprzecznie jeden z najpiękniejszych ogrodów publicznych Europy. Rozciągnięty na olbrzymiej przestrzeni 1,750 akrów ziemi, jest on perłą stolicy Irlandyi i miejscem schadzki arystokracji krajowej. Kiedyś, park ten, stanowił własność prywatną, ale za Henryka VIII, stał się on własnością publiczną i dziś nią być nie przestaje. W połowie ubiegłego wieku, vice-król Irlandyi, lord Chesterfield, wygnął ztąd pasące się swobodnie jelenie i daniela, poprowadził prawidłowe aleje, poprzycinał rosnące dziko i kapryśnie drzewa, i jemu to zawdzięcza Dublin tę najpiękniejszą ze swoich ozdób.

Co wspaniałemu temu parkowi nadaje szczególniejszy urok, to perspektywa jaka się rozciąga, kiedy się stanie na południowym jego krańcu. Z po za zieleni bujnych krzewów, widzi się wtedy góry romantycznej prowincyi Wiklow, i zpośród murów stołecznych, myśl na skrzydłach wyobraźni wyrwa się by bujać swobodnie po obłokach. Podobnie jak *Regent Park* w Londynie lub Lasek Buloński w Paryżu — *Phoenix Park* mieści w sobie ogród zoologiczny. Ogród ten nie o wiele ustępuje innym podobnym ogrodom Europy.

Ogólny wygląd tego wspaniałego parku, jest nad wszelki opis wesoły. Wszystko w nim śmieje się do ciebie, wszystko duszę nastroja na ton radosny. Ale były chwile, że w tym parku wesołym rozlegały się okrzyki boleści i że szmaragdowe jego gazony, zrosiły gęste potoki krwi ludzkiej.

Lat temu, jak wiadomo, kilka, cała Europa przerażoną została wieścią morderstwa, dokonanego w biały dzień w środku tego parku, Lord Fryderyk Cavendish, wspólnie ze swym przyjacielem Burkem, wyszli dnia pewnego użyć pod rozłożystemi drzewami jego alei wczasu, i w miejscu gdzie się drogi krzyżują padli niespodziewanie pod ostrym żelazem nieprzejednanego skrytobójcy. Rozpięty Chrystus na skromnym krzyżu znaczy to miejsce, gdzie strwożona policja odnalazła ich pokrwawione ciała, a święte Jego zwieszono

— Żyd? .. żyd? — powtarzał zapytująco, poczynął wierzyc córce.

— Tak, ojczu, żyd. Badałam pilnie twoją działalność w operacjach finansowych, a owo badanie przekonało mnie, że najzawilszy interes przeprowadzi łatwo tylko żyd... Potrzebowałeś usunąć z jakiegoś stanowiska osobnika, który ci zawadzał, wnet wprawiles w ruch jednego, lub dwóch żydów, a osobnik, jak z procy, wyskoczył z miejsca — znikła zawada. Zapragnąłeś *hausssy*, lub *baissy*, jakich papierów, wtedy już nie jednego, nie dwóch, lecz pewną część ludności żydowskiej puściłeś na giełdę — i wnet stało się zadość twym pragnieniom. Szły ci oporem interesa kolei, entrepryzy i t. p. rozsyłałeś na wsze strony roje żydów — i zaraz opór topniał, jak śniegi, pod ciepłymi promieniami wiosennego słońca. Nie chcę cię nudzić, ojczu, wyliczaniem twych wszystkich powodzeń, które cię postawiły na świeczniku społecznym, najlepiej ty sam wiesz o nich, wiesz równie i to, że dźwignią twoją na ów świecznik, były ręce żydowskie, któreś umiejętnie zużytkował... I stoisz, gdzieś postawiony.. i palisz się jasno, słonecznie, bo złoto, którem podsycasz swój blask, ma kolor słońca, może nawet i grzeje, jak słońce, kiedy na jego widok, żarzą się oczy, płoną policzki.

Tys jest inteligencją, ojczu, a ja powiadam: tys jest dwiema inteligencjami! — jedną pospolitą, o dobrej pamięci, rozwiniętą mechanicznie, nabytą wiedzą, usystematyzowaną

ku ziemi usta, zdają się szeptać słowa przebaczenia, równie dla tych, którzy zemstę na siebie ściągnęli, jak i dla tych, którzy tej zemsty stali się niepowołanymi wykonawcami.

Powiedzieliśmy wyżej, że dubliński *Phoenix Park*, jest miejscem schadzki dla arystokracji miejscowej. Dodać winniśmy, dla tej arystokracji, która nie przebywa stale po za granicami kraju. Trzeba bowiem wiedzieć, że wielkie rody Irlandyi, nie lubią Zielonej wyspy, i choć z niej czerpią kolosalne dochody, nie zużywają przecież tych dochodów w domu, ale trwonią je w Paryżu, Florencyi, Rzymie i Neapolu. Dość zajrzeć jesienią do tych miast, aby się o tem przekonać. Ujrzy się wtedy całe poczty angielskich panów, torujących sobie po hotelach drogi lichą francuzczyzną i rulonami funtów szterlingów i odbierających honory kelnerów i kawiarnianych piękności. Nie są to bowiem panowie angielscy, choć mówią z sobą językiem Byrona, wszyscy wzrosli i wzmogli się w dostatki w ojczyźnie Swifta i Grattana. Otóż gdy większość arystokracji irlandzkiej znieść nie może nieba irlandzkiego, *Phoenix Park* jest miejscem schadzki dla tej małej ich garstki, która w sercu swem dla kraju tego nie żywi nienawiści.

Ta ciągła nieobecność w kraju panów irlandzkich, kosztuje Irlandyę bardzo dużo i kto wie, czy nie jest jedną z ważniejszych przyczyn jej obecnych bied. Chcecie na to dowodów? Otwórzmy książkę Filipa Daryla: „*Ireland's disease*“ (choroba Irlandyi) i oto co tam w tym względzie wyczytamy:

Ogólna rolna roczna produkcja Irlandyi wynosi niewiele więcej nad osm milionów funtów szterlingów. Skutkiem absenteizmu lordów irlandzkich, połowa tej summy, t. j. cztery miliony, utopioną zostaje zdala od kraju. Przez lat dziesięć, wyniesie to czterdzieści milionów, a przez pół wieku 200 milionów funtów, t. j. licząc funt po sześć rubli, miliard dwieście milionów rubli! A teraz zacytujemy dosłownie Daryla w przekładzie:

„Taki stan, — pisze on z goryczą — trwa już w Irlandyi od trzech wieków. Czy jest kraj, któryby nie doszedł do ruiny tym sposobem, czy jest naród, któryby się ostał wobec tak wielkiej klęski? Pokażcie mi organizm, skazany na taki peryodyczny upust krwi, któryby nie skończył na anemii!“

To też na anemię cierpi Irlandya, cierpi Dublin. Wiesz to, kiedy chodzisz po tem mieście.

Przyjeżdżasz do stolicy, pragniesz się rozgościć w wygodnym hotelu. Pokazują ci hotel najdroższy. Na pozór wygląda on nie najgorzej, ale to co dostajesz za swoje pieniądze, włosy ze zgrozy podniesie ci na głowie. To samo z restauracyami, gdzie za bajeczne summy, jesz gorzej niż w drugorzędnej garkuchni Paryża lub Londynu. A nie miej tylko przy sobie drobnych, pokaż kelnerowi grubszy banknot! Poprosi cię o chwilkę cierpliwości, pobiegnie w celu zmiany pieniędzy i zabawi na mieście tak krótko, że będziesz miał czas strawić doskonale to co zjadłeś, i weźmie cię ochota na jedzenie nowe. Weźmie ochota, — nie dobrze mówię, irlandzkie

w figurę geometryczną, urobioną wykwintnie w formę światową; drugą szczególną, o zmyśle jasnowidztwa, wrodzoną, zadziwiająco lotną, rzutką, niepodległą, bohaterską nawet. Ta druga jest wyłącznością semitów; w połączeniu z pierwszą, stanowi potęgę, a nawet bez pierwszej, jest mocą. Kwitnie ta twoja pierwsza, gdy chodzi o *dulci*, druga zapewnia ci *utile*, wydaje owoce; przez pierwszą zdobywasz rozkosze, przez drugą odszukujesz mocnych podpór twej potęgi. Semici będą zawsze odrębnym narodem w narodach, bo się nigdy nie zawiodą na tej odrębności, na tej drugiej inteligencji swojej. Wspierasz się, ojczu, na tej drugiej, wspierasz się na żydach, wiem o tem; zrozumiałam cię i pragnę iść twym śladem, bo nie chcę się zawodzić i nie zawiodę się! Gdzie orzeł nie wzleci, gad nie przepełźnie, kret się nie podkopie, tam się wślizgnie, podorze jeden tylko żyd; sto razy odepchnięty od celu, wraca doń po raz sto pierwszy i postawia na swoim, tryumfuje; zdeptany, znieważony, oplwany, zdobywa słońce — złoto, jest bohaterem złota, a bohatera czczyć muszą... Tys bohaterem, ojczu! a jednak dla mnie, to mało!... ja chcę być córką bohatera-mocarza!... pojmujesz mnie, ojczu?.. to mało, żeby czcili! trzeba, żeby drżeli przed nami, żeby złota potęga nasza obudzała panikę... Ty stać się musisz mocarzem złota, a ja ci w tem dopomogę... zdobyciem dla firmy Goldwein, czterdziestu milionów rubli, wraz z licznymi posiadłościami von Kramstów, bo jestem z semickiego

bowiem potrawy są tak jednostajne, że nikt tam nie je dla przyjemności, ale powodowany koniecznością podtrzymania życia.

Otóż ten brak wykwintnych hoteli w stolicy Zielonej wyspy, te braki w restauracjach, wreszcie te gromady odrapanych próżniaków, jakie się snują po ulicach Dublina, wszystko to świadczy najwymowniej w świecie o tem, że Irlandya jest biednym krajem, że jest podobną do wyciśniętej cytryny, że krew w jej żyłach nie cyrkuluje prawidłowo. A jeżeli się dorzuci do tego te sklepy puste wewnątrz i mieszczące całą zawartość swoją w wystawowym oknie, tę błyszczącą nędzę złotników, bławatników i kupców korzennych, nie posiadających dość towaru do zapełnienia swoich pułek i zastawiających je, jak zbankrutowani żydzi warszawscy na Nalewkach, pustymi pudełkami, to się dopiero uczuje krzywdę, jaką krajowi temu wyrządzają jego własni ziomkowie, marnujący pracę ogółu pod lazurówym niebem południa. I wtedy zrozumie się niechęć tamtejszego ludu do warstw, które mienią się być jego kwiatem i śmietanką, i przechodząc koło rozpiętego na krzyżu Chrystusa w dublińskim *Phoenix Parku*, trudno bardzo szeptać słowa przebaczenia dla nich, jakie Boskie Jego usta zdają się z tego padółu wysyłać przed Tron Przedwiecznego. Ale bo też tylko Bóg-Człowiek, zdolny jest przebaczać nawet takiemu marnotrawstwu, jak to, jakiego się dopuszczają społeczni przodownicy Irlandyi, chwalaćy przeciw Pana nad Pany, tym samym co i ogół językiem.

Czy jest jednak na całym świecie bożym śmiertelny, któryby się na idealne wyżyny takiego miłosierdzia dla winnych wznieść potrafił?...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Hrabina Ciotka

przez
Wincentego hr. Łosia.

(Dalszy ciąg.)

Znalazłszy się w łoży, która składała się z dwóch łoż razem wewnątrznie połączonych i dotykała sceny, hrabina zajęła miejsce najdalsze od niej. Usiadła frontem do sceny a kompletnie tyłem do sąsiedniej łoży, robiąc sobie z poręczy stół jaki zwykle po lewej ręce mieć musiała. Na tej też poręczy złożyła tabakierę, a mnie poleciła złożyć flakon i pastylki. Lokaj zaś położył na krześle rurę i oddalił się z łoży. Nadto, jedynym poręczowym fotelem w całym teatrze był fotel hrabiny, z dużą poręczą, zasłaniającą prawie zupełnie widok łoży sąsiedniej.

Zauważyłem, iż wszystkie oczy i lornetki skierowały się natychmiast na nas. Z łoż damy się kłaniały, a hrabina krótkim ruchem głowy obejmując teatr, kilkakrotnie się kiwnęła i do sceny się obróciła. Na twarzach spektatorów

rodu, mam dwie inteligencye i rozumiałam twą działalność *en detail*, a działać chcę teraz *en gros*... Ty nie wiesz, że byłeś dla mnie księgą, z której czerpałam mądrość... Owóż na początek wysłałam Wulfa, twego dzierzawcę, propinatora po wieści — i wiem wszystko, co chciałam wiedzieć o von Kramstach, bo wiem przez żyda. Czy wątpisz teraz, ojczu, że czterdzieści milionów rubli, z posiadłościami von Kramstów, wyniosą bohaterską firmę Goldwein do najpotężniejszej władzy?

Bankier był blady ze wzruszenia, z oczu błyskały mu iskry tlejących w nim żądz zdobywczych, żądz wyniesienia siebie i swej firmy po nad tysiące, po nad krocie tych, którzy nie posiadali inteligencyi podwójnej; ogarnął go szalony zapał na myśl o tej potędze i wielkości swojej; zapał do czynów, choćby najryzykowniejszych, zapał do przebijania murów głową, choćby ta głowa roztrzaskać się miała. Trząsł się i płakał z niecierpliwości, że to nie dziś, nie jutro, lecz kiedyś dopiero, za parę miesięcy zasiąść będzie mógł na złotym tronie... on, Goldwein, niegdyś liwerant, potem wekslarz, następnie bankier, a potem mąż bogatej Róży, potem wreszcie pan warszawski, nadający ton Warszawie, on, bohater, on postawiony dziś na świeczniku warszawskim, stanie się królem złota, przed którym drzeć będą, nie tylko w Warszawie, lecz w Europie może.

— Ireno, Ireno! — wołał — tyś prorokini!... Czemus ty

z parteru i z krzeseł odbiło się widoczne rozweselenie, wywołane naszym wejściem do teatru. Na scenie dał się słyszeć dzwonek oznajmiający niezadługie podniesienie kurtyny. Hrabina lepiej się rozsiadła w fotelu, jakby się gotując do długiego posiedzenia, roztoczyła wachlarz, którego szum i łoskot ściągnęły oczy wszystkich widzów, zażyła tabaki, ale nie kichnęła. Ja, czerwony jak burak, stałem obok niej. Hrabina obróciła się do mnie i rozkazała:

— Lornetę!

Obróciłem się po łoży, a wreszcie podałem hrabinie moją śliczną lornetkę.

— Proszę moją lornetę! — odparła pani Honorata, ale tak głośno, że zaniepokoiła znów połowę teatru, spoglądając równocześnie na łokciową prawie rurę.

Uchwyciłem ją i wyjąłem z tego puzdra instrument nadzwyczajny. Była to perspektywa ze złota i kości słoniowej, wysadzana na obrączkach brylantami, jakiej zapewne używali astronomowie z ośmnastego wieku. Przypomniałem sobie że mi opowiadano, iż za Stanisława Augusta w teatrze używano perspektywek i że król nawet taką zawsze przy sobie nosił. Choć mogłem łatwo się domyslić, że cały Kraków zna tę krucicę hrabiny Honoraty, to jednakże drżącą ręką ją jej podawałem, a podając zauważyłem na niej mały, brylantowy monogram Stanisława Augusta, z trzech liter: S. A. R. złożony.

Hrabina wysunęła do połowy każdy z czterech kompartmentów perspektywy, która (nie przesadzam) wydłużyla się formalnie do długości krucicy. Teraz przyłożyła lornetę do prawego oka i skierowała na scenę, równocześnie z podniesieniem kurtyny, mimo, iż scena o jakieś ośm kroków odległą była, tak że bez wszelkich szkielek, widziałem najdrobniejsze drgnięcia wyrazów twarzy aktorów. Zauważyłem też uśmiechy na ich twarzach, skoro oczy ich z konieczności uderzały najpierw o perspektywę hrabiny, która odbijała brylantami światło.

Zażenowany, jak nigdy w życiu, usiadłem w głębi łoży, jak to zresztą wówczas dla dżentelmanów przy damach modą przepisane było. Powoli też uspokajałem się widząc, że od czasu do czasu tylko, i to rzadko kto, na łożę naszą spoglądał i naturalnie równocześnie się uśmiechał. Hrabina zaś perspektywę od oka nie oddalała, a gdy każdego z aktorów z osobna dobrze zlustrowała, zaczęła pojedynczo krucicą tą celować do łoż parterowych. Wtedy tak zwane towarzystwo tylko zajmowało cały parter łoż. To też z każdej się kłaniało pani Honoracie w miarę, jak lorneta się posuwała. Hrabina lekkim skinieniem głowy dziękowała, i czasem nawet mówiła powitalne słowa, jakby one mogły być dosłyszane. A uwagi swoje tak co do gry artystów, jak i co do widzów, robiła sobie głośno i sama do siebie, nie zwracając się do mnie.

Hrabina swym tubalnym głosem, przytłumionym nieco, taki lub podobny temu wygłaszała monolog:

— Złe gra! naśladuje Rachell... śmiesznie ubrana. Tak

nie syn mój?... tyś jednak najczystsza kość z kości mojej, udoskonalona w najwyższym stopniu!... Czy ja ci wierzę? Powiedz mi w tej chwili, że jutro Francya przestanie być Rzeczpospolitą, bo ty koronę Napoleonów włożysz na swą głowę, — uwierzę ci... Tak, moje drogie, królewskie dziecko, rozumiałaś mniel semita przez Aaronów dochodzi, gdzie chce dojść...

I całował jej ręce, z zabobonną czcią jakąś, szukając w myśli jakiej biblijnej postaci, z którąby tę swoją jedy-naczkę mógł porównać.

— Jakiej ty jesteś wiary, Ireno? — zapytał nagle.

— W paszporcie mam wypisane: kalwińskiej.

— A w duchu twoim?

— Nie wierzę w ducha... W paszporcie moim jest jeszcze inna brednia: znaki szczególne żadne... Cha, cha, cha!... Te śliczne, hebanowe włosy moje, w naturalnych kędziorach, ten nos rzymski, nadający wiele oryginalności mej twarzy, te moje oczy ciemne, jak przepaść krateru, z dnem ognistem... ojczu, ojczu, to są szczególne znaki!... ale biuro paszportowe nie zna się na nich... Skończyłam. A teraz dajesz mi *carte blanche* do załatwienia interesu małżeństwa Henryka z Zapolską?

— Rób wszystko, jak ci się podoba.

(Dalszy ciąg nastąpi)

się wtedy nie ubierali... A co też księżna ma na głowie. Szambelanowa czupiradło! Kto to być może ta paniąka w łoży generałowej? pewnie Izydorówna... hm... hm... teatr pełny, ciekawym po co... Petrykowska mi się nie podoba... *mauvais genre!*

Tak przesiadzieliśmy półtora aktu i dopiero w połowie drugiego zjawili się generał i Rewoliński. Wszedłszy cicho, zaraz przesunęli się w przeciwny koniec łoży i obaj stanęli obok siebie, tuż przy ścianie od sceny. Rewoliński zerkał na hrabinę, która zawzięcie i ciągle celowała w Petrykowską. Generał wyjął z kieszeni od fraka lornetkę dużą z szyldkretu i także skierował ją na aktorkę, nie spuszczaając jej z oczu dopóty, dopóki na scenie przebywała.

Od chwili wejścia obu panów, pani Honorata okazywała roztargnienie. Siedząc za nią zauważyłem, iż niby stale lornetą celowała ku scenie, a oczami obserwowała ukradkiem generała. Trwało to z jaki kwadrans. Generał, zatopiony myślą w akcyi sztuki, dalej lornetował. Pani Honorata wreszcie odłożyła perspektywę i zaczęła okazywać wyraźne niezadowolenie, bo zażyła tabaki i pierwszy raz kichnęła.

Stało się to w jednej z ważnych chwil na scenie i w roli Petrykowskiej. Spektatorowie z parteru i krzeseł spojrzeli na nas z oburzeniem, czego jednak bynajmniej nie zauważyła hrabina. Zwijając i rozwijając wachlarz, pukała palcami od lewej ręki w tabakierę, leżącą na poręczu i spoglądając groźnie na męża, chrząknęła.

Truchlałem za jej fotelem, a generał, którego mina zdradzała, że widzi, co wyprawia jego połowica, ani myślał się odwrócić, czy też pozycyi swej, zainteresowanej Petrykowską, zmienić. Wreszcie brakło zapasów cierpliwości pani Honoracie.

— Generał! — huknęła przytłumionym głosem.

Pan Skrzetuski ani drgnął, a Rewoliński cofnął się w głąb łoży. Ja zaś miałem ochotę uciec.

— Generał! — powtórzyła głośniej.

Nie było sposobu, wstałem i trąciłem w ramię generała wskazując na hrabinę i dodając, że ta ma do niego interes.

Generał przysunął się do żony.

— Cóż takiego? — zapytał.

— Zawsze muszę waćpana uczyć manier...

Generał z bardzo pocieszoną miną słuchał, a hrabina mówiła dalej:

— Jest to w złym tonie, lornetować aktorki przy matronach.

— Matronach? — powtórzył pytając generał.

— Prosiłam generała, aby mi tego publicznego afrontu nie robił... znosić tego nie mogę!... Hannibal!...

Przy tych słowach generał przerwał, mówiąc pokornie:

— To pójdę do łoży dyrektorskiej.

— Panowie w swoich łożach siedzą — odparła hrabina — generał zostanie, Hannibal!...

Pan Skrzetuski jednym skokiem odskoczył od żony.

Tymczasem cały teatr już na nas miał zwróconą uwagę. Aktorowie się jękali, ale to nic nie uspakajało pani Honoraty. Obróciła się do mnie i kończyła.

— Hannibal bardzo... bardzo lubiał spektakl, ale przy mnie nigdy aktorki nie lornetował... nigdy! — gdy ja byłam w łoży; — to pierwsze *principium* dobrego wychowania.

Spojrzała z oburzeniem na męża, który tylko czekał chwili uspokojenia się żony, aby móżdż skierować znów lornetkę na scenę. Czuliła to hrabina i sama wycelowała krucicę prosto w Petrykowską, która o mało że nie wybuchnęła, wśród swej roli śmiechem.

Bardzo mi się to wszystko dziś zabawnem wydaje, lecz wtedy wcale zabawnem nie było. Hrabina, niby, astronom, lunetowała już spokojnie, tylko tę Petrykowską, do końca trzeciego aktu.

(Dalszy ciąg nastąpi)

NA POSTERUNKU.

Arcy-poważny wstęp. — Co mnie do niego usposabia? — Zachowanie się polityków warszawskich wobec sprawy księcia Orleańskiego. — Parę przykładów konsekwencyi naszych republikanów nadwiślańskich, rozkochanych w żydowsko-bezwyznaniowej republice francuzkiej. — Niepożądane wyzywanie na ratunek opinii publicznej. — Czy i co pomoże „występujący na arenie publicznej“ p. Salomon Löwenthal? — Sprawa „stręczenia małżeństw“ w nowem oświetleniu. — List p. Raszyńskiego. Jego przypuszczenie, rachunek i sprawdzenie istoty rzeczy, czyli korespondencya pani Bożenny... — Trzydzieści dziewięć rubli za czterdzieści kopiejek. — Alboż to nie pomysł?

Słusznie bardzo jedna z większych gazet boleje nad rozpowszechnieniem się w prasie tutejszej „naśladownictwa

najędźniejszych piśmideł berlińskich, wiedeńskich, paryzkich i neapolitańskich“. Jak tam albowiem, tak i tutaj zanika prawda, kopciszkiem staje się sprawiedliwość, a ich miejsce zajmuje fałsz, blaga i obluda. Jak tam, tak i tutaj, ci co z mównicy publicznej mają uczyć, oświecać i prowadzić ogół, darzą go raczej popisami kłownów. Co zaś najsmutniejsza, to uderzający, w onych przodownikach i nauczycielach ogółu, brak serca i wszelkich szlachetniejszych stron duszy. „Kapłani prawdy publicznej“ stają się jej żywym zaprzeczeniem i jej zimnemi mordercami.

Mimowoli, do tego arcy-poważnego wstępu usposabia mnie zachowanie się naszych, kuryerkowych i... nie kuryerkowych nawet, polityków, wobec sprawy młodego księcia Orleańskiego.

Jakież to imponujące — z ich strony — z przeproszeniem — błazeństwo!

Dwudziestoletni młodzieniec, do którego śmieje się życie, wyrzeka się owych uśmiechów i praw swego wieku, ho kocha swój kraj i pragnie mu służyć — pragnie służyć idei. Wypędzony dzieckiem z ojczyzny swojej, Francyi, z chwilą dojrzenia do pełnoletności, wraca do niej, chociaż wie co go czeka. Taka zbrodnia, w wolnej, republikańskiej Francyi, karana jest więzieniem. Sam też młody francuz oddaje się w ręce swych oprawców — w spółziomków w, staje z nimi oko w oko i mówi:

„Przyjechałem do Francyi jedynie w celu odbycia „powinności wojskowej, jako prosty żołnierz. W politykę „nie wdaję się wcale. Przyjechawszy, nie poszedłem do izby „ale do urzędu rekrutacyjnego. Wiedziałem, co za to spotkać „mnie może, ale jeśli nie mogłem oprzeć się chęci służenia „w ojczystem wojsku, to czyż to zbrodnia? Kocham moją „ojczyznę — czyż to błąd? Nie — więc się do winy nie poczuwam. Nie chcę się bronić i dziękuję przyjaciółom, którzy „mnie bronić chcieli. Zuję wprawdzie na wygnaniu, ale „szanuję sądy mego kraju i wyrokom ich poddam się bez „szemrania. Od łaski nie oczekuję nic, ale pewien jestem, „że 205.000 tegorocznych rekrutów za winnego poczytywać „mnie nie będą, choćby dlatego, że — szczęśliwsi odemnie — „służyć mogą ojczyźnie.“

Zdaje się, iż nie potrzeba być — zwłaszcza gdy się nie jest członkiem żadnego „stronnictwa“ francuzkiego — ani legitymistą, ani orleanistą, ani żadnym *istą*, ale dość być tylko człowiekiem i mieć odrobinę serca, a w tej odrobinie — odrobinę czegoś lepszego, aby dla prostoty i szczerości tych słów — stwierdzonych czynem — młodego francuza, dobijającego się o służbę żołnierza w wojsku francuzkiem — uczuć szczerą również szacunek. Zdawałoby się więc, że i nasi panowie publicyści, jeśli już nie będą gardłowali za sprawą młodego księcia Orleanu, gdyż toby mu ani pomogło ani zaszkodziło, to przynajmniej sprawę tę przedstawiać zechcą obiektywnie. Gdzież tam! Nasi politycy brukowi, a nawet owa „jedna z gazet“, załamująca ręce nad upadkiem prasy, uznali za właściwe sztychować z „młodego kome-dyanta, pozującego na bohatera“!... Dlaczego? Alboż ja wiem? — chyba nie przez szlachetność i nie przez miłość prawdy, nad którą pióro płatnego od wiersza najemnika „pozującego“ na obrońcę „zasad“ (!), znęca się z czelnością i bezwstydem głupoty...

Bo jeżeli nasi panowie publicyści w dzisiejszej żydowsko-bezwyznaniowej republice francuzkiej są tak rozkochani, że gotowi chwalić wszystkie jej nikczemności, i jeżeli nikczemności te najlepiej do etycznych ich pojęć pasują, — to gdzież, pytam, w tym gwałtownym republikanizmie warszawsko-nadsekwąńskim, jest bodaj żdźbło logiki i najprostszej, chłopskiej konsekwencyi? Boulanger nie chce iść do więzienia lub oddać głowy pod miecz demokratycznych despotów; wyjeżdża więc z Francyi, a nasi politycy wołają: oto tchórz! uciekinier! nie miał odwagi poświęcić się dla sprawy. Młody książę robi wprost przeciwnie: nie „ucieka“ przed więzieniem, lecz owszem sam się zgłasza i oddaje w ręce siepaczy, a republikanie nadwiślańscy powiadają mu znów: znamy, znamy się na tem, mości książę! — robisz to wszystko „dla efektu“.

Albo: gdy wysoce wolnomyślny i demokratyczny rząd francuzki młodego księcia wlecze do sądu i osadza w więzieniu za to tylko że jest on francuzem, że chce zostać żołnierzem i służyć swej ojczyźnie, — republikanie nadwiślańscy, przytakując ohydnyemu temu gwałtowi, dowodzą: dobrze, bardzo dobrze sąd i rząd postąpił; zachwałstwo młodzieniaszka powinno zostać ukaranem; ale gdy zięć prezydenta rzeczypospolitej, najwyższej figury w państwie, dopuszcza się fałszerstw, szalbierstw i prostego złodziejstwa, i gdy mu za to włos z głowy nie spada, — republikanie nadwiślańscy nie gorszą się tem wcale, bo z Wilsonem łączy

ich jedność „zasad“: to także demokrata i republikanin!

Albo wreszcie: książę — powiadają ciż sami męże polityczni — przybywając na ziemię francuzką, przekroczył prawo, które mu tego najwyraźniej zabrania, jako więc taki jest winny. Bravo, mości panowie! — pochwalcież więc już teraz słynne „rugi pruskie“, boć wina i przestępstwo są tutaj w zupełności jedne i te same — edna i ta sama jest ich kategoria.

Słusznie tedy, powtarzam, jedna z większych gazet boleje nad upadkiem u nas „słowa drukowanego“, acz z drugiej strony zupełnie niepotrzebnie wzywa ona na ratunek opinii publicznej. Opinia i bez tych wezwań, otrząsając się z długoletniego bałamuctwa, poczyną patrzeć jaśniej i jaśniej, aż przyjdzie czas w którym, bez wszelkich ceremonij, odwróci się od swoich rzekomych kierowników, co zamiast prawdziwej i sprawiedliwości, służą kręactwu i obłudzie — i co zamiast, jak w tym razie naprzykład, podnosić wysoko uczucia i czyny szlachetniejsze.. kalają je w błocie złej wiary, głupoty i cynizmu.

I wątpię nawet, czy pomoże tu co okoliczność, że „na arenie publicznej występuje“ coraz częściej pan Salomon Löwenthal, co do działalności którego w kierunku „stręczenia małżeństw“, czyli stręczenia do nierządu w „Kuryerze Warszawskim“ otrzymujemy nowe szczegóły, rzucające nowe, dość ciekawe światelko na ten nowy proceder znanego wydawcy pism konserwatywno-katolickich i liberalno-bezwyznaniowych.

Mianowicie, w tych dniach — z podpisem: p. Adama Raszyńskiego — otrzymaliśmy list treści, mniej więcej, takiej: „Od chwili ukazania się ogłoszeń o małżeństwach w „Kuryerze Warszawskim“, byłem prawie pewnym, że jest to tylko sztuczka, podjęta w celu przysposobienia gruntu dla założenia w Warszawie „biura stręczenia małżeństw“, o co kilkakrotnie już kusili się napróżno spekulanci berlińscy. W żadnym zaś razie nie chciałem przypuścić, iżby społeczeństwo nasze zeszło już tak nisko, i aby ono samo wspierało ten ohydny proceder wydawcy „Kuryera“.

„Artykuł „Roli“ („Przeciw ohydzie“) choć — jako członek tegoż społeczeństwa — boleśnie mnie dotknął, to jednak tenże sam artykuł zniewolił mnie niejako do zbadania natury i pochodzenia tych „ogłoszeń“ bliżej — i oto, jak mi się rzecz ta, jak obecnie, przedstawia:

„Studując ową hańbiącą i krzywdzącą druk polski rubrykę „Doniesień osobistych“, zauważyłem że, od czasu do czasu, pojawiają się w niej dwa lub trzy ogłoszenia kobiece wyjątkowo ponętne. Panny mające po kilkanaście tysięcy rubli posagu, ładne, młode, inteligentne etc. poszukują mężów i żądają wzamian „tylko dobrego wychowania“; ale obok tego żądają jeszcze *zawiadomień za każdym razem w Kuryerze* — o składaniu ofert.

„Po anonsach kobiecych, zjawiają się męskie. Człowiek młody, przystojny, dziedzic dóbr ziemskich wartości 140.000 rubli (!), pragnie się ożenić z młodą, „inteligentną“ i t. d. panną lub wdową. Nawet posag nie jest wymagany, lub „niekoniecznie wymagany“, ale najważniejszym i najciekawszym w ponętym tym anonsie jest jego zakończenie: „Oferty proszę składać w Kuryerze dla N. N.“ lub: na pocztę *poste restante* — o czem *zawiadomić* (koniecznie!) w Kuryerze.

„Co u licha! — pomyślałem. Dlaczego, przy wyraźnym wskazaniu miejsca dla składania „ofert“ i adresu pod którym „oferty“ mają być składane, koniecznie są jeszcze owe „zawiadomienia w Kuryerze“. Przecież tylu ludzi, także przez ogłoszenia, poszukuje dajmy na to pracy, zajęcia i t. p., tylu z nich wskazuje także miejsce dla składania „ofert“, a jednak nadsyłanie tych „ofert“ odbywa się bez „odpowiedzi“ w „Kuryerze“ i nikt z „zawiadomień“ takich, jako żywo, nie żądał, nikomu to przez myśl nawet nie przeszło. Bo po co i na co?!

„Ażaliż to nie jest jakowys, „delikatnym rozumem“ obmyślany i prawdziwie oryginalny... geszeft pana Salomona? Z tą myślą wziąłem się do rachunku i oto co on mi wykazał:

„Ogłoszenie p. „X. X. 44“ składało się z 864 liter (zecer za 1,000 liter bierze 15 kop.). Na ogłoszenie zaś to dano 197 zawiadomień: „Dla X. X. 44. list wysłany“ i t. d. Że zaś każde z tych zawiadomień zawierało przecięciowo 15-cie liter, przeto: $15 \times 197 = 2,955$ liter, — czyli że za złożenie wszystkich tych „zawiadomień“ zecer wziął *maximum* 45 kop. A że znowu też same 197 „odpowiedzi“ czyli „zawiadomień“ — licząc po 20 kop. każde — przyniosły p. Löwenthalowi rs. 39 kop. 40, przeto czysty zysk tegoż pana wydawcy na jednym takim ogłoszeniu uczynił prawie 39 rubli. Jeżeli ogłoszeń takich pan Salomon — czyli właściwie, zajmujący

się Administracją „Kuryera“, jego brat, p. Fabian (1) skomponuje, przypuścimy, *tylko* 10 (dziesięć) miesięcznie, — a bywało ich przecież znacznie więcej — to czysty zysk p. Löwenthala, tylko z tego źródła... uczyni *minimum* 4,000, wyraźnie *cztery tysiące rubli* rocznie.

„Nie dowierzając wszakże mniemaniu i na takim rachunku opartemu, — dałem p. Löwenthalowi zarobić coś 40 kopiejek i dałem jakiejś „Bożennie“ odpowiedź czyli „zawiadomienie w Kuryerze“ o wysłaniu do niej listu *poste restante*. „Bożenna“ owa, po niejakim czasie, gdy już „odpowiedzi“ dla niej były bardzo rzadkie, odpisała mi (na dowód list ten w oryginale Sz. Redakcyi załączam) *ale mnie już w Kuryerze o wysłaniu listu nie zawiadomiła*. Natomiast w liście swoim „Bożenna“ najwyraźniej żąda, abym ja o złożeniu swego listu na pocztę z wiadomością „czy odpowiedź jej nie będzie spóźnioną“ „*doniósł jej znowu w Kuryerze*“. W odpowiedzi więc mojej nadmienilem wyraźnie o mojem przypuszczeniu co do pochodzenia listu i dodałem, że jeżeli jestem w błędzie, w takim razie bez „zawiadomień w Kuryerze“, p. „Bożenna“ zgłosi się 1-go i 15-go każdego miesiąca po list, ja zaś po jej listy zgłaszać się nieomieszkać każdego 8-go i 23-go; tym zaś sposobem „zawiadomienia“ w Kuryerze staną się najzupełniej zbyteczne.

„Stało się jednak to co przewidywałem: „Bożenna“, która w liście swoim objawia najwyraźniej chęć zawiązania korespondencji i zapytuje czy nie będzie ona „spóźnioną“, — list mój pozostawia już teraz bez odpowiedzi.

„Nie jest więc temu — kończy p. Raszyński — społeczeństwo winne, że się wśród niego znalazł p. Löwenthal, który w ten sposób prowadzi interesa swoje, który miewa takie pomysły i który w źródłach tak błotnistych i mętnych wyszukuje powiększenia wydawniczych swych zysków“.

Zapewne, — i skoro rzecz o jakiejś mowa, w nowem niejako przedstawia się światło, to nie pozostaje nam jak panu Löwenthalowi zaproponować układ, przy pomocy, którego z jednej strony on swój interes stręczycielski miałby materialnie zabezpieczony, a z drugiej ogół nasz byłby ochronionym od publicznej zarazy i zgorzenia, jakie, bądź co bądź, stręczycielstwo to szerzy. Propozycyi układu takiego nieomieszkać też p. Salomonowi przedstawić w numerze najbliższym. Na teraz dosyć mam tego wysoce, jak widzimy, pomysłowego działacza, „na arenie publicznej“. Wydać 45 kopiejek a zarobić od naiwnych 39 rubli, włożyć trzy lub cztery jednostki, a... wyciągnąć trzy lub cztery tysiące — albowż to nie pomysł?!... *Kamienny.*

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Twardy obowiązek kronikarski. — Gabryela Bompard, czyli kobieta-potwór. — Co sądzi o francuzkach pewna „publicystka“ a co kronikarz o społeczeństwie francuzkiem. — Odkryta tajemnica upadku Francyi. — Pomnik Joanny d'Arc. — Kobieta kapłanką. — Nowoczesne apostołstwo. — Los księcia Filipa Orleańskiego. — Ocknięcie się bulanzyzmu. — O konferencyi w kwestyi robotniczej. — Rozruchy w Grecyi.

Są kobiety i kobiety. Wiadoma rzecz, że ja lubię pisać o kobietach tylko wtedy, kiedy mogę pisać o nich z uwielbieniem; ale nie zawsze człowiek może to robić co chce; czasem, a nawet często, musi robić to — co musi. Obowiązek kronikarski nie z samych przyjemności jest utkany, ale przez to nie przestaje być obowiązkiem. *Dura lex sed lex.*

Dziś naprzykład muszę zaznaczyć, że w Paryżu bohaterką dnia jest niejaka Gabryela Bompard, która na spółkę z niejakim Eyraud zamordowała komornika Gouffé. Następnie pokrajali i porąbali zwłoki, wpakowali je do niewielkiego kufereka podróżnego, zawieźli koleją z Paryża do Lugdunu i w Millery porzucili je w krzakach. Znalezione kuferek i zwłoki przypadkiem, ale dalej ani rusz: wszelki ślad sprawców zbrodni pozostał okryty tajemnicą niedocieczoną. Kuferek ów wystawiono na widok publiczny w *mordze* paryskiej, w nadziei, że ktoś z setek tysięcy ciekawych podobnego widoku francuzów pozna czyją on jest własnością; — nadaremnie! Aż wtem jednego pięknego dnia zjawia się u p. Gorou, prefekta policyi, młoda, strojna kobieta, i mówi:

— Jestem Gabryela Bompard; to ja, na spółkę z panem Eyraud, zamordowałam Gouffrego.

Prefekt o mało nie spadł ze stołka. Ona się śmiała. Z śmiechem opowiadała, jak zwiabiła do siebie komornika, jak, niby witając się z nim, przytrzymała go za rękę, podczas gdy Eyraud go dusił, jak potem razem krajali jego ciało i rąbali kości, żeby się to wszystko zmieściło w kufierku. W zeznaniach swoich prawdę mieszała z wymyślaniami przez

(1) Do takiego „interesu“ może być tylko brat dopuszczony, gdyż inaczej rzecz łatwiej mogłaby się wydać.

siebie coraz nowemi historyami i zanosila się od śmiechu, widząc, jak kłamstwa jej nieraz sędziów w wielki kłopot wprowadzały.

Sąd przypuszczał na chwilę, że ta kobieta ma zmysły pomieszane, ale dr. Charcot, któremu oddano ją pod obserwację, oświadczył stanowczo, że władze umysłowe są u niej w zupełnym porządku. Potwór ten, spełniwszy tak okropną zbrodnię poprostu dla rabunku, zadenucyował siebie i współnika dla pozyskania sławy, rozgłosu. Z Ameryki, dokąd udała się zrazu, umyślnie po to wróciła do Paryża, a obecnie w więzieniu ciągle dopytuje się tylko o to, co o niej piszą dzienniki i z śmiechem utrzymuje, że byle ją żywą wypuszczono z więzienia, doskonale jeszcze wyjdzie za mąż.

Gabryela, lubo dziś należy do kategorii kobiet, które francuzi *filles* nazywają, jest córką bardzo poczciwych rodziców, w Lille zamieszkałych, którzy dali jej stosunkowo staranne wychowanie. Jest niska, drobna, figurę ma nieszczególną, twarz malowaną, brzydką, płaską, tylko z wyrazem nieopisaną bezczelności, nos duży, wargi starannie pociągane karminem, włosy farbowane na kolor rudy.

A jednak Gabryela Bompard, taka jak jest, budzi rodzaj uwielbienia w wielu francuzach; są tacy, którzy się w niej formalnie kochają, i gdyby ją na razie, w tej chwili wypuszczono na wolność, nadzieje jej co do zamążpójścia ziściłyby się prawdopodobnie. Zwolennicy jej na jej obronę usiłowali, za pomocą dzienników, podsunąć teorię zahypnotyzowania, ale Charcot sugestynom tym dał stanowczą odpowiedź.

Nie będę, za przykładem pewnej „publicystki“ twierdził, że Gabryela jest typem kobiety francuzkiej, nawet kobiety z „pewnych sfer“; ale dość mi jednego takiego egzemplarza, a znajdzie się więcej podobnych, żeby powziąć rozpaczliwe wyobrażenie o społeczeństwie, które takie potwory zpośród siebie wydaje. Bezbożne rządy republikańskie, a mianowicie taki p. Ferry *et consortes* doprowadzili je do tego stanu, który jest większą klęską dla Francji niż klęska pod Sedanem i utrata Alzacji i Lotaryngii. Patrząc na takie owoce moralnej gospodarki republikańców, zrozumieć dopiero możemy, dlaczego Francja, która dawniej, we wszystkich ciężkich chwilach miewała ludzi opatrnościowych, którzy ją dźwigali z toni upadku, dziś nie może się zdobyć na nic więcej, nad bandę szalbierzy, machiawelów mikroskopijnych, którzy jak bakterie zarazę, ciągną za sobą nienuknioną ruinę moralną i materyjalną. Tylko ten kto z Bogiem, może mieć nadzieję że i Bóg z niml..

Uczciwi ludzie usiłują oddziaływać na ten upadek moralności i wszystkich uczuć szlchetnych, podnoszeniem wszelkich ideałów, które niegdyś wstrząsały pierśią tego społeczeństwa, wskrzeszaniem pamięci postaci, które aureolą dzielności, zacności, poświęcenia opromieniały przeszłość Francji; — ale czy usiłowania ich, wśród wrzaskliwej orgii republikańskich zachcianek, zdołają jaki skutek osiągnąć?..

Jednym z tych dzwonników na rezurekcję narodową Francji jest biskup werduński, ks. Pagis. Jego to staraniem ma się wznieść we Francji olbrzymi pomnik Joanny d'Arc, cudownej dziewicy z Dom Remy, — która wydobyła Francję z ostatniej toni, tylko dzięki prostej a silnej wierze w swoje posłannictwo.

Ma to być pomnik niezwykły; podstawę jego ma stanowić podobizna zamku średniowiecznego, z murami, fosami, wieżami, basztami i wysoką na 40 metrów bramą (*donjon*), na której ma dopiero stanąć olbrzymi posąg Dziewicy, na koniu, w towarzystwie dwóch rycerzy. Świątobliwy pasterz puszcza się w podróż po całej Francji, celem zebrania funduszu na to dzieło pomnikowe. Rezultat tej podróży dostarczy jednej ze wskazówek, czy duch narodu francuzkiego do gruntu już zatruty został przez szalbierzy republikańskich, czy tylko ogłuszczeni i zahukani ich bezczelną frazeologią.

Ameryka nie ma wprawdzie Dziewicy Orleańskiej, ale ma zato „dziewicę-kapłankę“ (?), która bez zająknięcia daje ludziom śluby. Tę jeszcze było nic, bo miss Karolina Bartolet jest kapłanką kościoła „unitarnego“, ale to gorsza, że sądy amerykańskie uznają te śluby za zupełnie ważne. Kapłaństwo to jest w każdym razie nową zdobyczą emancypantek, która atoli może mieć walor tylko w Ameryce; w Europie nie znalazłby się chyba mężczyzna, jakiegokolwiek byłby on wyznania, któryby się czuł ożenionym, gdyby mu ślub dała kobieta!

Z kapłaństwem naturalnie tuż graniczy apostołstwo; otóż inna amerykanka, wdowa, milionerka, pokusiła się i o tę dostojność; — tylko że apostołstwo swoje urządziła wygodnie, nie na ten stary manier apostołowania, które pociągało za sobą np. wbijanie na pal, krajanie na kawałki, pieczenie na wolnym ogniu i t. p. Broń Boże! ona poprostu napisała do

sultana tureckiego, ofiarując mu 2 miliony dolarów, jeżeli przyjmie wiarę chrześcijańską. Jest to apostołstwo *sui generis*, a właściwie *generis feminini*, apostołstwo *emancypacyjne*. Wątpić atoli należy, czy sultan się niem rozczuli, zwłaszcza po odkryciu skarbów Paleologów.

Książę Filip Orleański skazany został, z mocy ustawy banicyjnej, na 2 lata więzienia, których bodaj czy nie będzie musiał odsiedzieć, dzięki demonstracyom swoich przyjaciół, wobec których rząd nie mógł go ulaskawić, z obawy żeby się nie okazać słabym. Utrzymują jednak, że po pewnym czasie, gdy rzecz ta ucichnie, książę zostanie odstawiony do granicy.

Bulanżyzm, który zdawał się być pogrzebanym, wypłatał figla rządowi oportunistów. Podczas wyborów uzupełniających, które się odbyły w Paryżu w ubiegłą Niedzielę, wszyscy pięciu bulanżysci, których wybór izba unieważniła, znaczną większością głosów zostali wybrani ponownie. Nawet prasa republikańska przyznaje, że to fakt niezbyt miły i pomyślny dla Rzeczypospolitej.

Francja, zdaje się, nie przystąpi do konferencyj berlińskich w kwestyi robotniczej, chociaż na razie dała odpowiedź wymijającą; lubo więc Austrya i Włochy odpowiedziały przychylnie na zaproszenie, konferencya bez udziału Francji byłaby kulawą, i dlatego przyjscie jej do skutku jest wątpliwe.

W Grecji zanoszą się na rokosz wojskowy. Oficerowie załogi w Laryssie, niezadowoleni z postępowania dzisiejszego rządu, postanowili przesłać do Aten memoriał, domagający się reorganizacji armii, pozostającej w stanie najwyższego zaniedbania. Trikupis, dowiedziawszy się o tem, dał dymisyę 12 oficerom a jednego kazał aresztować, ale załoga cała oświadczyła, że się solidaryzuje z oficerami, i rozkaz nie mógł być wykonany. W Atenach, wiadomość o tem wywołała wielką konsternację, a król Jerzy obawia się losu cesarza dom Pedra.

E. Jerzyzna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

† S. p. Kardynał Pecci. Jak już doniosły — w telegramach i wspomnieniach osobnych — dzienniki tu tejsze, — w Rzymie dokonał świątobliwego żywota Kardynał Pecci, brat Ojca Ś-go. Urodzony w roku 1808, zmarły dostojnik Kościoła był starszym o dwa lata od Leona XIII-go, — a przechodząc różne stopnie hierarchii duchownej — w roku 1879 otrzymał godność kardynalską. Ojciec Św. opierał się wówczas temu wywyższeniu brata — i dopiero wskutek prośb i nalegań całego Kolegium watykańskiego — zgodził się na tę nominację.

Ś. p. Kardynał Pecci słynął szeroko w świecie katolickim, jako mąż wielkiej świątobliwości, wielkiej nauki i wielkiego serca, a w dziedzinie teologicznej był pierwszorzędną powagą. Wszystkie też pisma katolickie jednoznacznie przyznają, że Kurja rzymska w zgasłym ś. p. Kardynale, którego głos w Kolegium miał wielkie znaczenie i był zwykle rozstrzygającym, straciła prawdziwą swą ozdobę i chlubę.

Kościoty. Szanowny proboszcz i dziekan radomski, ks. Urbański, wyluszczywszy szczegółowo w organie miejscowym potrzebę wznieśienia nowej świątyni w Radomiu, wzywa swych parafian do utworzenia komitetu i — po otrzymaniu od władz właściwego pozwolenia — do zbierania na ten cel składek. Przytem ks. Urbański wspomina że plan i kosztorys nowego kościoła sporządził jeszcze w roku 1876 budowniczy gubernialny p. Antoni Wasowski; mimo to przecież i mimo gorącego poparcia ze strony J. E. ks. Biskupa sandomierskiego — projektu tego nie można było dotychczas urzeczywistnić.

Dla przyspieszenia więc tej sprawy ks. Urbański składa, z własnych funduszy, na rzecz budowy nowej świątyni, rs. 1,000, a za przykładem swego czcigodnego proboszcza poszli już i inni kapłani radomscy. Mianowicie: ks. Julian Piontek składa rs. 100, ks. Mieczysław Krajewski rs. 50, ks. Kazimierz Tiakor rs. 50, ks. Wiktoryn Budziszewski rs. 50, ks. Marcei Grajewski proboszcz kaszowski i prefekt szkół miejscowych rs. 100. Nadto redakcyja „Gazety Radomskiej“ zadeklarowała od siebie rs. 50.

Zaonej inicjatywie czcigodnego proboszcza radomskiego i tych którzy dobrą sprawę poparli już czynem, życzymy z całego serca dalszego powodzenia. Niechajże radomianie ujrzą u siebie co najrychlej, tyle dla nich pożądany, nowy Dom Boży.

Na mocy zezwolenia władzy wyższej, dozór kościelny w Kaliszu wzywa do dalszego zbierania składek na restaurację — a mianowicie na pokrycie dachem miedzianym — kościoła N. Maryi Panny w temże mieście. Na cel ten potrzeba 6,000 rubli, zebrano zaś dotąd tylko 3,154.

Z Krakowa piszą do nas: Restauracja presbiterium kościoła N. Maryi Panny postępuje szybko. Sklepienie i większa część ścian — odslonięte — wspaniale się przedstawiają. Wielki ołtarz Wita Stwosza już ustawiono — obecnie zaś pracują robotnicy nad ustawieniem stali.

Dla wiadomości szanownych księży proboszczów nadmieniamy, iż w „Warszawskiej sali licytacyjnej“ znajdują się prawie zawsze przedmioty mogące służyć do ozdoby lub użytku kościołów. Tak na przykład w tej chwili znajdują się tam okna malowane artystycznie oraz pewna ilość obrazów świętych jak np. „Ceremonia zmiany sukni Matki Boskiej Częstochowskiej“, — kopia Głowy Chrystusa etc. Ponieważ o przedmioty te konkurują i nabywają je zwykle na licytacjach handlarze starozakonni, sądzimy przeto, że wzmianka niniejsza nie będzie zbyteczną.

Wystawa nasion. W ubiegłą Niedzielę w warszawskim Muzeum przemysłowym otwartą została wystawa nasion. Pomimo przyłączenia do wystawy tej działów: nawozów sztucznych, produktów nabiałowych i wogóle domowego gospodarstwa wiejskiego, — zdołała ona zgromadzić zaledwie 54 wystawców. Z liczby tej 24-ech eksponentów przedstawia nasiona, a 30 występuje w działach dodatkowych. Czas trwania wystawy oznaczonym został na dni dziesięć, a katalog obejmuje szczegółowe objaśnienie i ceny okazów.

Jeazcze o felczerach-żydach. A oto nowy przyczynek do sprawy felczerów-żydów. Felczerów żydów, powtarzamy, nie zaś felczerów wogólności, jak rzecz tę przedstawiają, z powodu sprawy ożarowskiej pewni niezależni dziennikarze tutejsi. Wiadomo jest bowiem, że tylko felczerzy „starozakonni“ dopuszczają się krzyczących lotrostw i nadużyć, podczas gdy chrześcijanie, z potrąceniem naturalnie pewnych nielicznych nader wyjątków, pełnią swój zawód uczciwie i pożytecznie.

Zresztą o tem, do jakiego rozpasania dochodzą już, na prowincyi zwłaszcza, felczerzy „starozakonni“, mówi znowu fakt następujący:

We Wrześniu roku ubiegłego, w Dubience nad Bugiem w guberni Lubelskiej, na zamieszkałego tam wówczas lekarza d-ra Szaniawskiego powracającego wieczorem do domu, napadł felczer miejscowy Icek Leiderman, wraz ze zgrają swoich współwyznawców. Naturalnie powodem do napadu nie mogło być nic innego jeno poskramianie przez lekarza nadużyć felczerskich — Icka.

W obronie przeciw napastnikowi dr. Szaniawski dobył scyzoryk i jednego z lotrów skaleczył, co wywarło ten skutek, że, chociaż ciężko poturbowany, zdołał się przeciw dr. Sz... przedostać do własnego mieszkania. Z tej wszakże obrony scyzorykiem skorzystali napastnicy, świadomi swego czynu, i wprowadziwszy w błąd, fałszywym i przewrotnym zeznaniem, starszego strażnika, wyjednali aresztowanie D-ra Sz..., który też został zaraz — jako aresztant, odstawiony do biura powiatu w Hrubieszowie. Tutaj jednakże stan rzeczy zmienił się odrazu na niekorzyść napastników; dr. Sz... został bezwzględnie uwolniony, winni zaś pociągnięci do odpowiedzialności.

Sędzia pokoju w Hrubieszowie, do którego jurysdykcji Dubienka należy, kilkunastu najwięcej czynnych w napadzie skazał na areszt dwutygodniowy.

Zuchwali lotrzykowie sądzili przecież, że przy „delikatnym rozumie“ uda im się wykręcić od kozy i w tym celu apelowali do Zjazdu sędziów pokoju w Zamościu. Omylili się jednak i zawiedli sędze. Zjazd bowiem sędziów, nie tylko nie uwolnił ich od kary, ale przeciwnie, po wysłuchaniu 16-stu świadków, skazał głównego przywódcę napadu, felczera Icka Leidermana, na miesiąc więzienia, a dwudziestu kilku współuczestników na dwudziestodniowy areszt policyjny. Oprócz tego Zjazd zasądził od wszystkich solidarnie znaczne koszty sądowe.

Fakt ten może się obejść bez komentarzy; czy jednak oddający się coraz większej boleści z powodu „wicherzeń antysemitycznych“ *Israelita* warszawski, nie zechce bronić owego Icka Leidermana?...

Nowości wydawnicze. Nakładem i drukiem Stanisława Niemierzy wyszła świeżo książeczka niezmordowanego pracownika czeigodnego O. Prokopa Kapucyna p. t.: „Majowe Zdrowaś Marya, czyli rozpamiętywanie Pozdrowienia Anielskiego na każdy dzień tego miesiąca“.

Taż sama firma drukarska wydała, godne zalecenia dziełko, p. t.: „Ojciec Kapucyn, czyli zwycięstwo wiary i miłości“.

Szanowny ksiądz Rafał Kapucyn wydał świeżo drugą część (część I-sza wyszła w roku 1888) wybornej książeczki ludowej p. t.: „Jak się pani Jędrzejowa spowiadała, a jak się spowiadać potrzeba“. Czeigodny autor głębokie prawdy religijne umiał ująć w formę tak zajmującą i opowiadaniu nadać ton tak żywy, a miły, że śmiało książeczkę tę zaliczyć można do najlepszych i najpożyteczniejszych jakimi piśmiennictwo nasze ludowe zasililo się ostatnimi czasy. Serdecznie też, rozpowszechnienie dziełka księdza Rafała, chcielibyśmy zalecić wszystkim, pragnącym przyczynić się do zdrowej i prawdziwej oświaty maluczkich.

P. Jan Mittelstaedt, znany autor dzieła p. t.: „70 miliardów ru-

bli dla Rosyi“, wydał świeżo znowu książkę obszerną p. t.: „Rozmyślenia nad nowym systemem ekonomii politycznej“. Jak we wszystkich pracach pana M..., tak i w tych „Rozmyśleniach“, obok wielu myśli głębszych i zdrowych, acz w najwyższym nieładzie rozrzuconych, jest też niemało zdań płytkich i niemało — przepraszamy za szczerość wyrażenia — absurdów. Na przykład: „Żyd musiał szachrować aby żyć“ (str. 207). Także racya! Albo: „Żyd najgorszy tysiąc razy więcej wart jak Niemiec“ (str. 209). Dlaczego?...

„Kwestya żydowska i antysemityzm przed sądem ludzkości“. Taki tytuł nosi rozpoczęte właśnie w Hamburgu wydawnictwo p. Michała Wehrdicha. Jest to jedna z najlepszych odpraw jakie dano obrońcom judaizmu. Autor wybornem, pełnem siły piórem zbija wszystkie wątpliwości co do zrealizowania prawdziwych zadań antysemityzmu; a zestawiawszy wszelkie argumenty judofilskie, — z całą bezstronnością i spokojem, ale też i z całą stanowczością, wykazuje ich nicotę. Wydawnictwo p. Wehrdicha, w żydowskiej, lub żydziałej, prasie niemieckiej i francuzkiej wywołało naturalnie wielki krzyk oburzenia; ale za to w każdym sercu szczerze chrześcijańskim budzi ono otuchę — i siłę do dalszej uczciwej walki ze złem rujnującem szczęście, spokój i pomyślność społeczeństw, tych zwłaszcza, w których się, niestety, zagnieżdziło najgłębiej.

Z prasy. „Kurier Codzienny“, który, przez złe zrozumianą konkurencyę z czysto już żydowskim — „Warszawskim“, musi od czasu do czasu popełnić coś, coby się podobało gwałtownie żydom i bezwyznaniowcom, — w jednym z swoich Przeglądów politycznych pisze między innymi:

„Jakiś pan wydał w Paryżu książkę p. t.: „Tajemnica krwi u żydów“ w której podnosi starą legendę, opowiadaną przy kądzieli, o używaniu krwi dzieci chrześcijańskich, przy obrządkach religijnych wyznawców Mojżesza i usiłuje dowieść, że legenda ta jest szczerą prawdą. Jeden egzemplarz książki tej posłał autor Ojcu św. (i „Kurier Codzienny“, śladem pism żydowsko-bezwyznaniowych, ośmiela się tytuły Namiestnika Chrystusowego pisać przez małe litery!) — z dedykacją i rychło otrzymał od papieżkiego sekretarza Rampolla list, poświadczający odbiór książki i zupełną aprobatę papieża“.

Otóż, zgorszony tym faktem „Kurier Codzienny“ opowiada następnie o interpelacji wielkiego rabina londyńskiego wystosowanej z tego powodu „do prymasa Kościoła katolickiego w Anglii“, o odpowiedzi na tę interpelację, „że aprobaty tego rodzaju o niczem nie świadczą“ — i tak kończy swą, pełną irytacji, ramotę:

„Sekretarze watykańscy otrzymają zapewne wskazówkę aby na przyszłość nie szafowali tak *lekdomyślnie* (!) papieżką aprobatą“.

Tak „sądzi“ Kurjerek Codzienny, a my, nie wchodząc na teraz ani w kwestyę „używania krwi“, ani w kwestyę „znaczenia aprobaty“ wspomnianej książki, sądzimy znowu, że udzielanie admonicji sekretaryatowi Ojca Św. nie należy w żadnym razie do atrybucyj warszawskich pism brukowych. Redaktorowie tych pismek przeznaczonych dla mas, powinni by to raz narazie zrozumieć, choćby sami, jak powiedział niegdyś s. p. Odyniec, — pisali się przez... *dużą literę*...

Z teatru i muzyki. W bieżącym sezonie ma być wprowadzoną na scenę teatru Rozmaitości nowa sztuka Daudeta p. t. „Walka o byt“.

Panowie: Wincenty Kosiakiewicz i Marian Jasięczyk wykończyli krótkowilę w trzech aktach p. t.: „Komedia do wspólki“.

Pan Teodor Jeske-Choiński napisał dramat p. t.: „Stracony posterunek“, który ma być wystawiony na scenie lwowskiej.

Na konkursie „Lutni“ warszawskiej: „Opracowanie melodj ludowych na chór czterogłosowy“, pierwszą nagrodę otrzymał p. St. Niedzielski drugą p. Aleksander Poliński.

Zmarli: S. p. Antoni Tryniszewski, b. właściciel dóbr Bożynna pod Kowalem, b. sędzia — przez lat 40 — b. sądu poprawczego w Brześciu Kujawskim — zm. we Włocławku w 90-tym roku życia.

S. p. Józef Modliński, właściciel majątku Krzywosądz, wzorowy gospodarz, znany w szerokich kołach obywatel-ziemianin — zm. we Włocławku.

S. p. Józef Malinowski, adwokat lwowski, głośny mecenas sztuki i literatury, filantrop i zapisodawca sum znacznych na różne cele dobroczynne — zm. we Lwowie liczą 78 lat życia.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

20 Lutego 1890.

Na rynkach zbożowych zagranicznych stan rzeczy ciągle niezmienny. Nie zaszła również żadna zmiana i na targach warszawskich.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 6.70—6.80, średnią 6.40—6.50, ordynaryjną 5.90—6.00. Żyto

waborowe 5.20—5.30, średnie 5.10—5.15. Owies dobry 3.10—3.30, gorszy 3.00—3.15.

Na stacji Praga płacono pszenicę wyborową 105—108, średnią 101—103, ordynaryjną 94—96 kop. za pud. Żyto wyborowe 86—88, średnie 82—84, ordynaryjne 76—79. Owies wyborowy 88—92, średni 86—87, ordynaryjny 76—79 kop. za pud.

W Odessie pszenica sandomierka biała 92—103. Żyto 65—73. Owies 60—80 kop. za pud, stosownie do gatunku ziarna.

W handlu okowitą usposobienie wogólnie słabe i „spokojne“. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła 22 m. za 100 litrów. „Rektyfikacja Warszawska“ płaćła za wiadro 100^o okowity z akcyzą 10.37 rs. Na rynku warszawskim płacono za garniec 2.68—2.69 w sprzedaży hurtowej.

Na rynku cukrowym ceny pozostały zeszlotygodniowe.

Dostawa bydła na targ prazki, w tygodniu ubiegłym, z powodu „ostatków“ była nieco większą niż zwykle; ceny jednak pozostały bez zmiany.

Na rynkach żywnościowych, w cenach zwłaszcza drobiu i nabiału, nie zaszła również zmiana. Jaja tylko staniały.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Mieczysław Tm... w Choroszczy.—Zgodnie z życzeniem Szanownego Księdza Dobrodzieja najchętniej objaśniamy niniejszem, że wobec osiedlenia się w Choroszczy krawca z Warszawy p. Worytko, — krawiec w Łapach, jako miejscowości o 10 wiorst tylko od Choroszczy odległej, nie jest potrzebnym. Raczy więc i pan A. K... korespondent nasz z Łap, kandydatów—gdyby się ci zgłosili, — o tem poinformować—zwłaszcza, że krawiec z Choroszczy może najchętniej przyjmować robotę i z Łap.

Sz. ks. kan. B. Kl... w Kor... — Za słowa uznania i życzliwe poparcie w okolicy tamtejszej, ślemy słowa szczerzej wdzięczności.

Dawnemu uczniowi Tarnopolskiemu.—Chcielibyśmy z sz. panem porozumieć się listownie; prosimy o adres.

P. M. Sk... w Kownie — Rzec, ani słowa, słuszna, lecz nazbyt osobista, i z tego też jedynie względu, listu sz. pana zużytkować nie możemy.

P. Zofia Wyrz... przeł. pensyi S-tej Katarzyny w Pet... — Wiemy o tem, lecz „Rolę“ wysyłamy bezpłatnie.

P. Sujkowski w Rypinie. — „Gazeta Sądowa“ została zaprenumerowaną bez z w ł o c z n i e po otrzymaniu pieniędzy. Reklamacyę sz. pana zakomunikowaliśmy. N-ru 3-go z r. z. nie wystaliśmy tylko dla tego, że jest wyczerpany.

P. Siemian... w Sofii. — List zwyczajny otrzymaliśmy wcześniej aniżeli pieniężny, zaraz też Nr 2-gi wysłaliśmy powtórnie. Za wiadomości dziękujemy uprzejmie. Przyjmijcie, sz. panie, serdeczne uściśnienie życzliwej, bratniej dłoni — i raczcie sobie w przyszłości nie robić ambaraasu z nadsyłaniem przedpłat. Jeden egzemplarz nie zrobi nam różnicy, a miło nam będzie zrobić tę niewielką przysługę. Czy zgoda?

P. Bol... Kozł... w Rydze. — Odpowiemy listownie. Za życzliwe słowa dziękujemy szczerze.

P. Marian Grzybowski w Krak... — Sprostowanie, czyli właściwie objaśnienie — o ile to będzie możliwe — pomieścimy w N-rze następnym. Do bieżącego nadeszło już za późno.

Pani L. Pr... w Warsz... — O ile nam wiadomo, właściciel fabryki i o c t u z b o ż o w e g o rozesłał do lekarzy odezwę, z prośbą o analizę swego produktu, a orzeczenia tego specjalistów nicomieszką niezawodnie ogłosić. Miejscowości, gdzieby mogły być założone sklepy chrześcijańskie, najchętniej sz. pani, za zgłoszeniem się, wskazać możemy.

P. M. Pawlak w Juroucu. — List komunikujemy „Gazecie Świątecznej“; o skutku powiadomimy.

P. M. B. w Warsz... — Zgadliście, sz. panie; jest nim p. Jan Finkelhaus, ten sam który, występując przeciw „antysemityzmowi“, przedstawicieli tego kierunku w prasie — ludzi, na których życiu żadna skaza nie ciąży, — obrzuca, gdzie tylko może... błotem i zestawia ich systematycznie z różnego rodzaju przestępcami kryminalnymi.

P. Witoldowi S... w Warsz... — Raczej sz. pan, z zapytaniem swoim, zwrócić się wprost do zarządu Kasy adwokatów, który w tej chwili, o ile nam wiadomo, posiada wszelkie odnośne dokumenty, jakkolwiek i my dalszego przebiegu i obrotu tej ciekawej rzeczywiście sprawy nie spuścimy z oka. Tymczasem, przypuszczenia pańskiego, aby poważna, bądź co bądź, korporacja miała rzecz tę „schować pod sukno“, nie podzielimy...

Od Administracji „Roli“.

P. F. Sienkiewicz, właściciela handlu win przy ulicy Granicznej № 11 w Warszawie — prosimy o uregulowanie zalegającego rachunku za ogłoszenia, w kwocie rs. 5.

REKLAMY

Jan Szczekowski adwokat przysięgły. Leszno Nr. 1. Przyjmuje do 10-tej z rana i od 5-tej do 7-mej po południu. (52-52-11)

Dentysta A. Głogowski, b. asystent D-ra Kobylińskiego, ulica Szpitalna № 4, od 10-ej do 6-ej. Sztuczne zęby, plombowanie. (125-6-3)

ORGANY.

Z powodu powiększenia kościoła w Żelechowie (gub. Siedlecka) są do odstąpienia organy w dobrym stanie o ośmiu głosach za rs. 500. (137-6-2)

BIURO KAUCYONOWANE

NAUCZYCIELSKIE

JASIŃSKIEJ

ulica hr. Berga Nr. 6, w Warszawie.

PIERWSZE UPOWAŻNIENIE NA CESARSTWO I KRÓLESTWO

Rekomenduje Nauczycieli, Nauczycielki i Bony różnych narodowości. (139-2-1)

OGŁOSZENIA.

Poleca się względem Szanownej Publiczności

SPECYALNA PRACOWNIA

BIELIZNY DAMSKIEJ I MĘZKIEJ

SIOSTR MARYI I ANNY

W WARSZAWIE

Bednarska Nr. 8, mieszkania 23.

(151-10-1)

PRACOWNIA KOŁDER WATOWANYCH I ZNACZENIA BIELIZNY

MARYI POMORSKIEJ

Marszałkowska Nr. 149 — lewa oficyna — parter, wprost Zielonego Placu. (150-26-1)

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

I. Jodłowskiego

Białońska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye po cenach najumiarkowańszych. (70-52-6)

Główny Skład Dywanów Gielżyńskiego Piotra.

Otrzymał znaczny transport Franek białych i creme, — powiększył dział meblowy: Utrechty łamane, Plusze, Velvety oraz największy wybór Dywanów oryginalnych Angielskich, Perskich i poleca.

Marszałkowska № 137. (71-52-5)

FABRYKA WYROBÓW SZMUKLERSKICH W. POMORSKIEJ

149. Marszałkowska 149.

wprost Zielonego Placu lewa oficyna — parter. (149-26-1)

Warszawa
K. Olchowiez.
Królewska
Nr. 17.

Fabryka
Smarowideł do wozów
i Oliwy do Maszyn.

158-45-1

DZIERŻAWA

jest do odstąpienia w gubernii Grodzieńskiej — od kolei wiorst 10 — pod korzystnymi warunkami od 1-go Kwietnia lub 24 Czerwca z inwentarzem żywym i matrym na lat 10. Budowle murowane — gorzelnie z aparatem, dom o 7-miu pokojach.

Wiadomość u D-ra N. Dulskiego, w Warszawie, ul. Ceglana Nr. 1. (153-2-1)

Poszukuje odpowiedniej posady

ADMINISTRATORA lub ZARZADZAJĄCEGO

większym majątkiem, człowiek w sile wieku, agronom-specyalista — plantacyi buraków, — posiadający chlubne świadectwa z 20-letniej pracy — od S-go Jana lub wcześniej. Wiadomość w Redakcyi ROLI, NowyŚwiat Nr. 4. (154-3-1)

**KSIĘGARNIA Z ANTYKWARYATEM
CEZAREGO WILANOWSKIEGO
W WARSZAWIE
Nowy-Świat Nr. 7.**

- Atchner**—Compendium juris ecclesiastici ad usum cleri. **Rs. 5.**
Artaud. Dzieje życia Piusa VII, zawierające układy i związki Stolicy Apostolskiej z Napoleonem. Wilno, 1846. Tomów 4. **Rs. 3.**
Barącz X. Rysa dziejów Zakonu Kaznodziejskiego w Polsce. Lwów, 1861. Tomów 2. **Rs. 6**
Bartoszewicz I. Znakomci mężowie polscy w XVIII wieku. Tomów 3. **Rs. 3.**
Bentkowski F. Historia literatury polskiej. Warszawa, 1814. **Rs. 8.**
Biełkiewicz A. Słownik polsko-łaciński. Kraków, 1866. Tomów 2. **Rs. 4.**
Bobrowski F. Słownik łacińsko-polski. Wilno, 1844. Tomów 2. **Rs. 15.**
Bullński W. Monografia miasta Sandomierza. Warszawa, 1879. **Rs. 2 kop. 50.**
Bouillet. Dictionnaire clasique de l'antiquité sacrée et profane. Paris, 1841. Tomów 2. **Rs. 5.**
Cantu Cezar. Historia powszechna. Przekład Rogalskiego. Warszawa, 1853. Tomów 11. Opr. **Rs. 25.**
Caro E. Etudes morales sur le temps present. Paris, 1855. **Rs. 1.**
Czapski hr. Emeryk. Catalogue de la collection des medailles et monnaies polonaises. Petersburg, 1871. Tomów 3 in 4°. **Rs. 50.**
Dziekoński T. Obraz świata pod względem geografii, statystyki i historii wszystkich krajów, z mappami, herbami wszystkich państw i rycinami. Warszawa, 1844. Tomów 2, opr. **Rs. 4.**
Gaume X. I. Zasady i całość wiary katolickiej. Warszawa, 1852. Tomów 8. **Rs. 7.**
Gullola. Wykład historyczny, dogmatyczny, moralny, liturgiczny wiary katolickiej. Wilno, 1863. Tomów 4. **Rs. 10.**
 (Tomy I i III z plamami od wilgoci.)
Helcina A. Sztuczna hodowla ryb. Warszawa, 1880. **60 kop.**
Jaszyński II. Dykcyonarz poetów polskich. Kraków, 1820. Tomów 2. **Rs. 3.**
Jakubowski X. Kazania do nauki i obyczajów uczącej się młodzieży przystosowane. Warszawa, 1808. **Rs. 3.**
Kautny X. Fr. Propedeutyka filozoficzna, oparta na prawdziwych dowodach. Kraków, 1871. **Rs. 1.**
Ketrzyński W. O ludności polskiej w Prusiech niegdyś Krzyżackich. Lwów, 1882. **Rs. 3.**
 — Katalog rękopisów biblioteki Zakładu imienia Ossolińskich. Lwów, 1881. Tomów 2. **Rs. 7.**
(Killiński). Wiadomości o obiorze Papieża i dworze jego. Kraków, 1833. **50 kop.**
Kłosy, tygodnik ilustrowany. Komplet oprawy od roku 1865 do 1888 **Rs. 70.** Oddzielne roczniki po **Rs. 3 kop. 50.**
Krasicki Ig. Dzieła. Dziesięć tomów w jednym. Paryż, Didier, 1833. **Rs. 6.**
Kraszewski J. I. Kartki z podróży. Warszawa, 1858 — 74. Tomów 2 in 4° **Rs. 12.**
Krukowski X. I. Teologia pasterska. Kraków, 1887. **Rs. 4.**
Łabęcki H. Górnicтво w Polsce, pod względem technicznym, historycznym, statystycznym i prawnym. Warszawa, 1841. Tomów 2. **Rs. 6.**
Ostrogór I. Myślistwo z ogary. Przedruk Turowskiego. Kraków, 1859. **Rs. 1.**
Pannewitz. Nauka o zakładaniu żywych płotów. Ostrów, 1855. **60 kop.**
Pezani A. La pluralité des existences de l'ame. Paris, 1866. **Rs. 1.**
Potocki Jan. Fragment historique et géographique sur la Scythie, la Sarmatie et les Slaves. 1796. Tomów 3 i suplement, in 4°. **Rs. 35.**
Przegląd bibliograficzno-Archeologiczny, wydawany i redagowany przez C. Wilanowskiego. Warsz., 1881. Tomów 3. **Rs. 7 kop. 50.**
Putiatycki A. Katechizm parafialny. Warszawa, 1853. **Rs. 1 kop. 50.**
Rastawiecki E. Mappografia dawnej Polski. Warszawa, 1846 **Rs. 1.**
Rituale sacramentorum ac aliarum ecclesiae caeremoniarum ex rituali Synodi Petricoviensis. Varsaviae, 1836. Rs. 1.
Rivaux. Opowiadanie dziejów Kościoła Rzymsko-Katolickiego. Kraków, 1879. Tomów 3. **Rs. 12.**
Rocznik instytutów religijnych i edukacyjnych w Król. Polskiem. Warszawa, 1824. **Rs. 3.**
Rocznik religijny wyznań chrześcijańskich w Król. Polskiem. Warszawa, 1847. **Rs. 2 kop. 50.**
Rodecki. Obraz jeograficzno-Statystyczny Król. Polskiego. Warszawa, 1830, in fol. max. **Rs. 3.**
Ryszard A. Bibliografia numizmatyczna polska. Kraków, 1882, **Rs. 2.**
Schuppe. Elementa theologiae dogmaticae. Lyon—Paris s. d. Tomów 2. **Rs. 3 kop. 60.**
Słowinski. Dzieje Powszechnego Soboru Trydenckiego. Kraków, 1857. **50 kop.**
Słów kilka o doczesnej władzy Papieża. Kraków, 1860. **50 kop.**
Stecki H. Le spiritisme dans la bible. Paris, 1869. **50 kop.**
Stronczyński I. Przegląd pieczęci Piastów polskich. Warszawa, 1881. **Rs. 4.**
 — Dawne monety polskie dynastji Piastów i Jagiellonów. Piotrków, 1883—85. Tomów 3. **Rs. 13.**
Themistor—L'instruction et l'education du Clergé. Trevers, 1884. **Rs. 3.**
Tygodnik ilustrowany. Komplet od r. 1860 do 1888, oprawy. **Rs. 85.**
 Oddzielne roczniki od r. 1860 do 1865 po **Rs. 6.**
 Z lat następnych po **Rs. 4.**
Weiss. Principes philosephique politique et moreaux. Bruxelles, 1829. **Rs. 1 kop. 50.**
Wejnerl. Starożytności warszawskie. Dzieło zbiorowe. Warsz., 1848 — 1858. Tomów 6. **Rs. 7 kop. 50.**
Zakonach (O) płci żeńskiej. Warszawa 1843 **50 kop.**
Zeltt I. Catalog einer grossen Sammlung Polnischer Münzen und Medailen. **Rs. 1 kop. 50.**
Zeitl I. i Karol Beyer. Skorowidz monet polskich. Warsz., 1877. **Rs. 1.**
Zieliński Gustaw i Józef. Wiadomość historyczna o rodzinie Swinków

oraz rodowód pochodzącej od niej rodziny Zielińskich. Tomów 2, w 3-eh woluminach. **Rs. 12.**
Życie Marszałków francuzkich z czasów Napoleona. Warszawa, 1842. Z portretami. **Rs. 5.**
 Zamówienia z prowincji Księgarnia załatwia za przekazem pocztowym. Zamówienia z prowincji Księgarnia załatwia za przekazem pocztowym.

Medale srebrne 1883 i 1888 roku.
Egzystuje od 1879 roku

**Fabryka Wyrobów Metalowych i Odlewów
T. GWIZDZIŃSKIEGO i S-ki**
 w Warszawie, ulica Koszykowa Nr. 27, trzeci dom od Marszałkowskiej.

Fabryka od roku jest znacznie rozszerzoną, i na ten cel są posprowadzone odpowiednie maszyny, i pobudowane we własnym domu warsztaty podług terażniejszych, najnowszych wymagań technicznych.

Specyalnie wyrabia: **Krany, Wentyle, Sokowskazy, Wodowskazy, Spirytusowskazy, Świstawki, Oliwarki, Pływaki, Łączniki do węzów, Wyloty do polewania ulic, ogrodów i pożarne.**

Odlewy: z Fosforbranzu, Rotgussu, Mosiądzu, Cynku, Cynu, Ołowiu, Hartmetal, Białego Metalu (Wéjmetal) i t. p.

Obstalunki wykonywa się szybko i trwale; ceny umiarkowane. Stałym odbiorcom większej ilości odstępuje się znaczny rabat.

Wszystkie krany i wentyle wypróbowane są na 15-cie atmosfer ciśnienia.

Powyższe przedmioty zawsze znajdują się na składzie w tak wielkiej ilości, że na każde żądanie Fabryka zadosyć uczynić może.

Cenniki ilustrowane na żądanie wysyła się **bezpłatnie.**
Telefonu Nr 179. Adres dla telegramu: **Gwizdziński, Warszawa.** (156-6-1)

KASSY OGNIOTRWAŁE
 najtaniej w fabryce
B. SIKORSKIEGO
 W WARSZAWIE
 125 Marszałkowska 125.
 (132-10 3)



**SZKOŁA RZEMIOŚL DLA KOBIET
Z. Kowalewskiej**
 w Warszawie, — ulica Długa Nr. 18.

wykłada naukę kroju sukien najlepszą metodą francuzką z praktyczną nauką szycia i upinania, Bielizny, Znaczenia, Haftu, Strojów, Introligatorstwa, Koronkarstwa, Malowania na porcelanie i atlasie, Wypalania na drzewie i skórze, Heliominiatury, Retuszery i wszelkie roboty kobiece.

Wykład uzdolnionych specjalistek. Wydaje patenta.

**MAGAZYN BIELIZNY
L. BYSTRZANOWSKIEGO**
 Ś-to Krzyżka Nr. 8, 3-ci dom od Nowego-Światu

Poleca w wielkim wyborze bieliznę męską, damską, kaftany wełniane, skarpetki, krawaty i t. p. Wykończenie staranne, krój według najnowszych wzorów.

Ceny bardzo przystępne.

Zamówienie z prowincji załatwia spieszenie za zaliczeniem pocztowym.

19-52-25
FELIKS ZARĘBA
 W WARSZAWIE
 ulica Miodowa Nr. 8.

Posiada znaczny zapas Obuwia Damskiego, Męskiego i Dziecinnego.

Przyjmuje wszelkie obstalunki.
Ceny przystępne — za dobroć poręcza.




117-4-4

144-6-2

ŚPIEWY CHÓRALNE
KOŚCIOŁA RZYMSKO-KATOLICKIEGO
zebrane
z Zabytków Muzyki Religijnej Polskiej z XVI i XVII wieku
przez
Aleksandra Polińskiego.

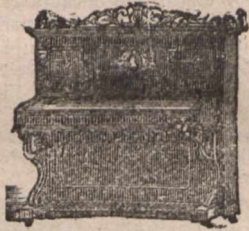
Nuty do śpiewu na cztery głosy
z objaśniającemi wykonanie informacjami.

Cena egzempl. kop. 90.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i w Redakcyi *Echa Muzycznego*
(Senatorska 26). (112-6-5)

ORGANISTA

Młody, żonaty, uzdolniony odpowiednio, przychem pszczelarz, a na żądanie Sz. Ks. Proboszców może założyć sklep spożywczy lub gospodę, od 23 Kwietnia r. b., pragnie przyjąć taką posesję niedaleko od brzegów Wisły licząc z biegiem od Warszawy. Wiadomość w Redakcyi „*Roli*” Nowy-Swiat Nr. 4. (136 3-3)



Specjalna Fabryka Pianin
Jana Dütz

w Warszawie, Elektoralna Nr. 6
egzystująca od roku 1873,
poleca swój wyrób—z gwarancją—po cenie przystępnej.

GŁÓWNY SKŁAD
JAROSŁAWSKIEGO PŁÓTNA
pod firmą

MOSKIEWSKI MAGAZYN

Białańska Nr. 7, Hotel Krakowski.

Otrzymuje codziennie świeże transporty Jarosławskiego Płótna na koszule i prześcieradła różnej szerokości.

Obrusy, Serwetki białe i kolorowe, Garnitury na 6, 12, 18 i 24 osób.

Ręczniki płócienne, kąpielowe i kuchenne.
Chustki do nosa płócienne, batystowe i jedwabne.

Madapolam, Szyrtyng, Kreas, Kanifas, Demikoton, Pika i t. d.

Męzka i damska gotowa bielizna z madapolamu i jarosławskiego płótka, oraz przyjmują się zamówienia na wszelkiego rodzaju bieliznę. (152-6-1)

Cenniki na żądanie franco i gratis.

Okulary, Binokle, Lorynetki z najlepszymi szklami

o 250/0 taniej
U OPTYKA

JULIANA DREHERA Szpitalna 6.

Przyjmuje reperacje. Obstalunki z prowincyi wysyłam za zaliczeniem.

Pozostałe w niewielkiej ilości

Powieści W. hr. Łosia:

Działajsze małżeństwa — 1 tom.

Jeszcze małżeństwa — 1 tom.

Irabla-starosta — 2 tomy.

Wilma — 1 tom.

Tomów 5 na welinie, mogą nabywać prenumeratorem „*Roli*” po wyjątkowo zniżonej cenie rs. 4 (cztery) za komplet — bez przesyłki. (116-6-4)

NAGRODZONA MEDALEM ZŁOTYM
NA WYSTAWIE WARSZAWSKIEJ W 1885 ROKU.

FABRYKA ORGANÓW
KOŚCIELNYCH

Józef Szymański i Syn

w Warszawie, Chłodna Nr. 34.

Białańska Nr. 9.
Hotel Paryzki.

Józef Świątkowski
SZEWC,

poleca wybór obuwia Damskiego,
Męzkiego i Dziecinnego.

Ceny umiarkowane.



(110-6-5)

PRACOWNIA UBIORÓW MĘZKICH
JANA F.

ulica Szpitalna Nr. 5
W WARSZAWIE.

Wykonywa wszelkie roboty tak z własnych jak i powierzonych materiałów po cenach jak najprzystępniejszych, oraz przyjmuje wszelką garderobę do reperacji i czyszczenia takowej sposobem chemicznym.



SKŁAD WIN
J. LIJEWSKIEGO i S^{KI}

Krakowskie-Przedmieście Nr. 6.
(wprost kościoła Ś-go Krzyża),

Mianowanego przez Prześwietny Konsystorz generalny Warszawski Przystęglym dostawcą Win Kościelnych, poleca bogaty wybór Win Węgierskich dobrze odstających i z rozmaitych lat, jak również wszelkie inne gatunki Win zagranicznych.—Wskutek obecnie korzystnego kursu waluty naszej, znaczna obniżka cen.—Sprzedaż na beczki, baryłki i garnce.—Ekspedycya do wszystkich stacyj kolei żelaznej.

GŁÓWNY SKŁAD

ZAKŁADÓW ŻYRARDOWSKICH

55 KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE w Warszawie KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE 55.

P O L E C A :

PŁÓTNA BIELONE

czysto lniane, na bieliznę danską i męską, sztuka 48 arszynów (60 łokci), od rs. 13.30 do rs. 75.

Płótna wyborowe pierwszego gatunku, wyrabiane przez najwprawniejszych tkaczy, z wyborowej przędzy lnianej 1-go gatunku, zastępujące najlepsze

Płótna bielefeldzkie, belgijskie i irlandzkie, z zupełną gwarancją trwałości, sztuka 48 arsz., od rs. 30 do rs. 54.

Płótna na Prześcieradła bez szwu, na materace i pod kołdry, sztuka na 12 prześcieradeł od rs. 13.30 do rs. 154.

Płótna w resztkach i prześcieradła pojedynczo, o 10 do 20% niżej cen fabrycznych.

<p>Płótna kreasowe, sztuka 48 arszynów, od rs. 8 do rs. 30.</p> <p>Płótna na kałesony, sztuka 48 arsz., od rs. 17.70 do rs. 31.50.</p> <p>Płótna kolorowe w wrabiane paski i kratki, na koszule męskie.</p> <p>Płótna kolorowe gładkie, czerwone i niebieskie na wyspy, i w kratki na powłoczki.</p> <p>Płótna kolorowe, czarne, fioletowe, żółte, zielone i bordeaux, na podszewki do kościelnych rzeczy.</p>	<p>Płótna na fartuchy, w najnowsze paski i zestawienia kolorów.</p> <p>Płótna granatowe na bluzy dla robotników.</p> <p>Płótna surowe i kremowe, gładkie i w kratki kolorowe, na suknie i płaszcze od kurzu.</p> <p>Płótna w paski na maglowniki.</p> <p>Płótna introligatorskie.</p> <p>Płótna na podkładki do kamasy.</p> <p>Płótna do pakowania.</p> <p>Płótna dla szpitali.</p>	<p>Płótna dla malarzy.</p> <p>Płótno do pras.</p> <p>Płótna surowe w wszelkich szerokościach i gatunkach, na pokrowce do mebli.</p> <p>Płótna na rolety.</p> <p>Płótna podszewkowe.</p> <p>Płótna dla tapicerów.</p> <p>Płótna surowe w pasy kolorowe, na sienniki.</p> <p>Płótna żaglowe.</p> <p>Płótna nieprzemakalne, na opony.</p>
--	---	--

R E W A N T U C H,

SIENNIKI, WORKI, WAŃTUCHY, OPONY GOTOWE.

ZARZĄDZAJĄCY SKŁADEM ŻYRARDOWSKIM L. BUŁAKOWSKI.

NB. Cenniki, jakoteż próby z powyżej wyszczególnionych płócien, wysyłam na prowincję, na żądanie, pierwszą pocztą i bezpłatnie.

145-2-1

W I N O

Nowa i nieznaną zupełnie u nas gałąź przemysłu

Wino tłoczone na miejscu w Warszawie.

Rozpoczynając sprzedaż pierwszej partii wina, mam obowiązek objaśnić przyszłych konsumentów, że wino produkowane przezemnie, przy zastosowaniu wyników najnowszych badań na tem polu, jest wytworem z czystego soku winogronowego, bez żadnych przymieszek farb i spirytusu i jako takie, zaleca się dla chorych i obsługi kościelnej.

Wyłączna sprzedaż na butelki, po 60 kop., w piwnicy — Miodowa 6.

(109-8-5)

R. Morozowicz.

DLA KASZLĄCYCH I OSŁABIIONYCH

Nagrodzone na Wystawach Hygieniczno-Lekarskich, analizowane, uznane i koncesyonowane przez Radę Lekarską

Ekstrakt i Karmelki Miodowo-Ziołowo-Słodowe

FABRYKI „LELIWA“

w Warszawie, ulica Zgoda Nr. 6.

Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie, 50% tańsze i pewniejsze od zagranicznych. Fiaszka ekstraktu kop. 75, paczka karmelków kop. 15.

30-10-9

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

TAPICERNA WŁASNA.

w Warszawie
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na 1-em piętrze.

(73-13-7)

!!! Kaucyonowane Biuro !!!

Emeryta b. Sekretarza Gimnazjum 2-go

KONSTANTEGO DĄBKOWSKIEGO

W WARSZAWIE

Krakowskie-Przedmieście Nr. 60.

Poleca wszelkiego rodzaju oficyalistów i służbę ze sprawdzonymi odpowiednimi dowodami

(134-12-3)

Fabryka Wyrobów Rymarskich i Galanteryjno-Siodlarskich

J. Wiśniewskiego

przy ulicy Królewskiej Nr. 33
drugi dom od Marszałkowskiej.

poleca: Chomonty angielskie, krakowskie. Siodła męskie i damskie, Kufry Walizy, Torby, Baty i Spieruty w wielkim wyborze i t. p. przedmioty oraz przyjmuje obstalunki. (92-12-4)

Polski Kantor Bankierski
RADZISZEWSKI i S-ka
WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

49-52-8

Pracownia Artystyczno-Rzeźbiarska

W DRZEWIE

ANTONIEGO PANASIUKA

w Warszawie. Aleja Jerozolimska Nr. 80.

Wykonywa Figury i wszelkie ozdoby kościelne, rzeźby do mebli, modele do odlewu, ramiy i t. p. Posiada gotowe Krucyfiksy, Feretrony, Rzurekcyje i t. p. 63-18-14

SPECYALNY i TANI
MAGAZYN**Bielizny Damskiej i Męskiej****K. WASIŁOWSKIEJ**

pod zarządem fachowo uzdolnionego

MIECZYŚLAWA WASIŁOWSKIEGO

w Warszawie. — ulica S-to Krzyżka Nr. 10. (140-8-2)

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885. ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU
DYPLOM UZNANIA. **MAGAZYN MEBLI****ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW**

w Warszawie. Tłomackie Nr. 6. — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowania pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapiearskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali (72-13-7)

NA CZASIE. 87-52-34

Brozurkę 80 str. druku z ważnym dodatkiem, niezbędną dla każdego z p. p. budujących, wysłam franko, bezpłatnie.

Kupującym prawdziwy i oryginalny „Exsiccator“ należy zwrócić uwagę na poniższą markę fabryczną, zatwierdzoną przez rządy wielu państw europejskich, która znajduje się winna na wszelkich naczyniach fabrycznych.

Uwaga: Bezustanne i kłamliwe przechwały gudronitu czyli smoły, skierowanej przeciw „Exsiccatorowi“, w swoim czasie w kilkunastu pismach wyjaśniłem i wykazałem bezzasadność takowych.

Wynalazca „Exsiccatora“ Inż. Tech. G. Ritter
Warszawa, — Królewska 39.

W SZKOLE RZEMIOŚŁ

Haliny z Leszczyńskich Tokarzewskiej

W WARSZAWIE

Szkołna 8, obok Zielonego Placu,

odbywają się lekcye barbotiny i terracotty pod kierunkiem artysty rzeźbiarza, — lekcye malowania gobelinów, malowania na porcelanie, szkło, zwierciadłach, aksamicie, — haftów złotem i artystycznych, — wypalania rysunków na drzewie i skórze, — kroju sukien i wszelkich ubrań damskich metodą francuzką, — szycia i upinania sukien, — modniarstwa, — kroju i szycia bielizny, — krawatów męskich, — robót z włóczki na deskach i ramach, — introligatorstwa. Szkoła przyjmuje pensyonarki, wydaje świadectwa uczennicom, które ukończyły naukę któregośkolwiek z wymienionych rękodziel. (126-4-4)

Starszy Felczer,

doświadczony kilkoletnią praktyką. katolik, żonaty poszukuje odpowiedniej posady, przy fabryce — lub powiatowego.

O nadsyłanie łaskawych ofert, proszę do „Redakcyi Rolli“, pod napisem: „Dla Felczera“. (141-3-2)



Rowery od rs. 125 do 250.

Bicykle od rs. 100 do 220.

Używane welocepedy od rs. 50.

F. DRECHSLER

WARSZAWA

Leszno 14.

**NOWA SZKOŁA RZEMIOŚŁ
DLA KOBIET****A. KORYCIŃSKIEJ**

Trębacka Nr. 2, róg Krakowskiego-Przedmieścia.

Po zwiedzeniu Szkół Berlińskich, Belgijskich, Paryżskich, Zurychskich, Wiedeńskich, otwieram kursa: kroju sukien, bielizny, szycia, strojów, korekarsstwa, haftów pończosznicstwa, rękawicznictwa, krawatów, szewstwa, rysunków w zastosowaniu do rzemiosł, litografii, metalorytnictwa, rzeźbiarstwa, heliominiatu, rotuszery, malowania na porcelanie, atlasie, wypalania rysunków na drzewie, skórze, tokarstwa, pozlotnictwa, koszykarstwa, introligatorstwa, tkactwa, robót włóczkowych, kwiatów sztucznych, kwiatów ze skórki, gospodarstwa domowego i szmuklerstwa. Po ukończeniu kursu wydawane będą patenty. Pensyonarki przyjmują się.



MAGAZYN

Ubiorów Męskich**DZIECINNYCH****Juliana Piotrowskiego**

W WARSZAWIE

Miodowa Nr. 14

wprost pałacu Arcybiskupa.

Wielki wybór UBIORÓW DZIECINNYCH

jako to:

**Garniturki, Bluzy, Szynel,
Mundury i t. p.** 15-7-1

DYREKCYA

Fabryki Octu Zbożowego w Warszawie,**Przedokopowa Nr. 36, Telefonu 505.**

ma zaszczyt zawiadomić, że z d. 15 Stycznia 1890 r. wszelka sprzedaż z naszej fabryki na Cesarstwo i Królestwo odbywać się będzie oprócz w Fabryce tylko w Kantorze wyłącznej sprzedaży Octu zbożowego, ulica Chłujna Nr. 64, Telefonu 477, detaliznie zaś Ocet zbożowy jest już do nabycia w niektórych znaczniejszych Składach Aptecznych, sklepach kolonialnych i spożywczych, składach win i t. p., tak w Warszawie jak i na prowincyi. Szczegółowa lista firm które tylko ocet zbożowy sprzedawać będą, po sformowaniu takowej, wkrótce do wiadomości publicznej w gazetach podana zostanie. W tym celu szczególnie P. P. Handlujący na prowincyi proszeni są o jak najspieszniejsze nadsyłanie zamówień by firmy ich zostały pomieszczone.

Ocet zbożowy jest najzupełniej czystym wytworem z wina zbożowego, przyjemnego smaku i naturalnego zapachu, i jako taki rzeczywiście jest jedynie **najzdrowszym, najlepszym a przytem i najtańszym OCTEM SPOŻYWCZYM.**

Ocet zbożowy wyrabia się co do mocy w siedmiu Numerach, a mianowicie: № 0, 1, 2, 3, kuchenny, № 4 i 6, stołowy, № 8, najmocniejszy, konserwowy. Sprzedaż dopełniać się będzie w beczkach około 50, 40, 25 i 13 garncy zawartości.

Ażeby dać możność p. p. konsumentom przekonania się o dobroci oryginalnego Octu zbożowego, postanowiliśmy rozszerzyć zbyt naszych mocnych gatunków Octu № 4, 6 i 8, także w butelkach, napełniając takowe tylko w fabryce.

Butelki wychodzące z fabryki opatrzone są kapsłami i etykietami z zarejestrowaną marką fabryczną, za dobroć więc i czystość tych tylko octów, bez żadnych zastrzeżeń, odpowiedzialni jesteśmy. (111-3-3)

FABRYKANT
MIKOŁAJ SYN JANA

Wiedziernikow

wieś Wielka, Jarosławskiej Gubernii,

ma honor zawiadomić o otwarciu własnego sklepu

Z JAROSŁAWSKIEM PŁÓTNEM

oraz Bielizną Stołową,

i innymi towarami swojego wyrobu.

w Warszawie, Nowy-Świat Nr. 49.

Oprócz tego, ma na składzie Towary bawełniane, pochodzące z fabryk Sawy Morozowa i innych.

Sprzedaż towarów, tak z własnych jak i innych fabryk uskutecznia się według cenników fabrycznych. (120-5-4)

MAGAZYN OBUWIA MĘZKIEGO
A. Chmurkowskiej



w Warszawie

ul. Nowo-Senatorska Nr. 6, wprost Filarów Teatralnych.

4-10-9

Specjalność Koniaki kuracyjne.

A. KUŁAKOWSKI

Hurtowy i detaliczny skład
WIN, LIKIERÓW, KONIAKÓW
kuracyjnych i Porteru.

poleca znane ze swej dobroci, czyste, naturalne wina: Węgierskie, Francuzkie, Reńskie, Hiszpańskie, po cenach hurtowych.

Po zwinieciu sklepu frontowego, sprzedaż hurtowa i detaliczna odbywa się w kantorze mieszczącym się w podwórzu w tymże samym domu, ul. Marszałkowska Nr. 131. (27-10-9)

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

Marszałkowska Nr. 131.

Telefonu Nr. 252.

Warszawska

Olejarnia Parowa

HOŻA 11.

61-25-19

Poleca: Oliwe, oraz wszelkiego rodzaju Oleje, roślinne i mineralne dla potrzeb techniki i przemysłu.

FABRYKA
Wyrobów Platerowanych i Bronzowych

Egzystująca od r. 1856

Braci Henneberg.

Poleca wielki wybór przedmiotów tak platerowanych jako i Bronzowych, trwało, sumiennie wykończonych, które po cenach umiarkowanych sprzedaje w magazynach:

Plac Teatralny Nr. 11

i róg Krakowskiego Przedmieścia i Trębackiej. Kościelne aparata poleca, tak gotowe jako i na zamówienia, podług własnych lub nadesłanych rysunków. Zaszczycona na wystawach medalami: — na ostatnich trzech Medale Złote.

(59-26-6)

Magazyn Obuwia Męskiego, Damskiego i Dziecinnego

A. SOBOLEWSKI

w Warszawie, Bielańska № 5.

Filia w Saratowie przy ulicy Niemieckiej.

Poleca obuwie gotowe z najlepszych materiałów oraz przyjmuje wszelkie obstalunki.

Fasony najmodniejsze, wykończenie staranne i eleganckie.

CENY PRZYSTĘPNE.

105-25-6

SPECYALNY ZAKŁAD NAUKI,
REKODZIEŁ DLA KOBIET

K. Wojewódzkiej

w Warszawie, — Bracka Nr. 12.

Wykłada różne przedmioty w zakresie pracy kobiecej wchodzące przy pomocy fachowo uzdolnionych nauczycielek, jako to: kraj sukien i wykończenia, — stroje na głowy, — haft, — koronkarstwo, — introligatorstwo i t. p.

Kończącym kurs nauki wydaje patenta.

118-6-4

ŻUBRÓWKĘ

POLECA DYSTYLARNIA

"JEZIORKO"

oraz Spirytusy, Słwoche, Alembiki i Wódki słodkie, znane ze swej dobroci. Znajdujące się we wszystkich składach Win i Restauracjach.

Skład Hurtowy — Trębacka Nr. 13.

ŻUBRÓWKĘ

148-10-1

Zubrówkę

Zubrówkę

Pracownia Ubiorów Męzkich M. Chmurczyński

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakresie krawiectwa wchodzące a także reperacje, odprasowywania, poprawki nieakuratnie dopasowanej garderoby i przeróbki, które wykonywa jak najspieszniej podług najświetszych żurnali i możliwie tanio.

Windomość o sprzedaży domku, stodoły i ogrodu w gub. Siedleckiej za rs. 500.

Maszyna lekko i dobrze szyjąca jest do sprzedania.

Marszałkowska Nr. 94, róg Nowogrodzkiej.

44-52-48



Specjalna Fabryka **PIANIN** najnowszych systemów

ZE SKRZYŻOWANEMI STRUNAMI

38 Krakowskie-Przedm. **J. KOISCHWITZA** Krakowskie-Przedm. 38

Przyjmuje reperacje i odnawianie. Gwarancja czteroletnia.

NA RATY.

124-10-4

Bracka 4. WARSZAWSKA SALA LICYTACYJNA Bracka 4.

Zatwierdzona przez Ministra Spraw Wewnętrznych dnia 4 Sierpnia 1889 roku.

1) Dokonywa czynności: a) przyjmuje w komis na sprzedaż z wolnej ręki lub przez licytację wszelkiego rodzaju ruchomości i towary; b) wypełnia polecenia, dotyczące kupna i sprzedaży wszelkich przedmiotów i c) przyjmuje rzeczy na przechowanie.

2) Sprzedaż z wolnej ręki odbywa się codziennie od godziny 10 rano do 6 wieczorem.

3) Licytacje odbywać się będą miesięcznie 4 razy lub więcej, w obecności wyznaczonego urzędnika policyjnego, z zachowaniem prawdeł zawartych w §§ 1415 — 1433 t. 10, cz. 2 K. C.

4) Na sprzedaż przyjmowane będą: meble, obrazy, lustra, dywany, brzozy, dzieła sztuki, kryształy, porcelana, wyroby szklane, kosztowności, sprzęty domowe, towary galanteryjne i łokciowe; futra, odzież, bielizna i w ogóle wszelkie przedmioty tak zbytku jak i codziennego użycia. Konie, powozy, uprzęż i t. p.

5) Wybór rodzaju sprzedaży, t. j. z wolnej ręki lub przez licytację, zależy od właściciela rzeczy. Oszacowanie rzeczy określa się z góry, podług wzajemnej umowy; za rzecz sprzedaną Sala pobiera komisowego 10%, a za asekurację i przechowanie 1%. Żadne opłaty z góry pobierane nie będą.

6) Na przyjęte rzeczy wydają się kwity ze szczegółowym opisem przedmiotów i warunków wynagrodzenia Sali, podpisane przez upoważnioną do tego osobę. Bez okazania kwitu żaden obrachunek dokonany być nie może.

7) Pieniądze za sprzedane rzeczy wydawane będą bezzwłocznie, po odjęciu wszelkich należności przypadających Sali.

8) Przyjęte na sprzedaż lub na przechowanie rzeczy, zostają bezzwłocznie zaasekurowane od ognia i Sala odpowiada całym swym majątkiem i kaucją złożoną w Kasie Gubernialnej za całość takowych.

9) Rzeczy przyjmują się na określony za wzajemną umową termin, wszakże właściciel ma prawo zażądać zwrotu rzeczy przed upływem terminu, przyczem należność Sali oblicza się będnie za każdy rozpoczęty miesiąc.

10) Jeżeli rzeczy nie zostaną sprzedane a właściciel, po upływie umówionego czasu, takowych nie zabierze, zapłaciwszy całkowitą należność przypadającą Sali tylko za przechowanie i asekurację, lub nie zrobi nowej umowy, to Sali służy prawo sprzedaży takich rzeczy za cenę ofiarowaną i z otrzymanej tą drogą sumy pokrycia swej należności. Reszta zaś wydana będzie okazicielowi kwitu. O takich sprzedażach robione będą, na rachunek właściciela rzeczy, ogłoszenia w gazetach, z wymienieniem numerów przeterminowanych kwitów, i po upływie miesiąca od dnia ogłoszenia, rzeczy sprzedane zostaną.

11) Przyjmowanie na sprzedaż koni i powozów odbywa się na innych warunkach.

12) Na życzenie klientów, Sala Licytacyjna podejmuje się opakowania, przewożenia i przenoszenia rzeczy.

13) Działalność Sali zagwarantowana jest kaucją złożoną w Kasie Gubernialnej.

14) W razie zagubienia kwitu, powinny być zrobione, według zasad ogólnych, ogłoszenia. (147—1)

J. K. MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH KRAJEWSKIEGO

(9-52-14)

Ś-to Krzyżka Nr. 17.

Przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres Magazynu Ubiorów Męzkich wchodzące.

CENNIK:

Palta zimowe	od Rs. 16.—
Garntury marynar. „ „ „	13.—
Spodnie „ „ „ „ „	3.50
Palta jesienne	12.—
Szlafroki „ „ „ „ „	10.—
Garntury frakowe „ „ „	25.—
„ „ surdutowe „ „ „	25.—
„ „ żakietowe „ „ „	20.—
Burki sławuckie	18.—

Wystawa Tkacka
Warszawa 1888 r.
List pochwalny.

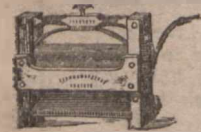
SPECYJALNA FABRYKA POŚCIELI
A. DREXLER
Warszawa, Nowo-Senatorska 4,
poleca po najprzystępniejszych cenach
Koldrywatowe i flanelowe,
Materace, poduszki pierze,
Bieliznę pościelową,
Kapy, Łózka żelazne,
Obstalunki wyprawowe czasie.
Wata higieniczna z owczej
Wata wełny.

MEDAL
zasługi
Lwów 1877.

157-6-1

NOWO-OTWORZONY MAGAZYN
WYROBÓW PLATEROWANYCH
J. K. Głaziewicz
w Warszawie, Senatorska N. 10
poleca wyroby platerowane z najcenniejszych fabryk krajowych i zagranicznych. Przedmioty codziennego użytku jako to: kompletne nakrycia stołowe, aparata kościelne i t. p.
Magazyn przyjmuje reperacje i odnowienia. Ceny bardzo umiarkowane.
Zamówienia z prowincji wysyłają się za zaliczeniem.

127-6-4



w ratach po 50 k. tygod.

Łyżwy, — Welocypedy angl., — Maszyny do prania bielizny, — Brzytwy, Scyzoryki, Widelce i noże, — podstawy do parasoli. — Szufle do śniegu oraz Wyżymaczkę amer. Empire (ostatnie na raty po 50 kop. tygodniowo).

polecają



w ratach po 5 rs. tygod.

J. HILKNER I S-KA

Krakowskie-Przedmieście Nr. 5.

(131-4-3)

Treść numeru: Chleb dla swoich, XIV — Koniec świata, przez E. Drumonta (d. c.) — Listy o Irlandyi, przez St. Piasta, II — Hrabina Ciotka, przez Wincentego hr. Łosia (d. c.) — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z Całego Świata przez E. Jerzynę. — Kronika, bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — **W odcinku:** Von Kramst przez Antorkę „Opowiadań“ (d. c.)

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Дозволено Цензурою. — Варшава 8 Февраля 1890 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)